Nr. 184. We Lwowie, Czwartek dnia 12. Sierpnia 1880. Rok XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie kwartalnie ... 4 złr. 80 cent. miesięcznie ... 1 „ 60 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie w państwie Austrjackiem ... 5 złr. — ct. do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddun., Serbii ... po 7 złr. [illegible]

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Co. I. Riemergasse 13 G. L. Daube et Cie. I. Maximilianstrasse 5; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Bajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 [illegible] od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 11. sierpnia.

(Opinja Europy o Moskwie. — Lament *Bieregu*. — Burda centralistyczna w Aussee. — Zwołanie delegacyj i Rady państwa. — Wiece centralistyczne. — Klęski centralistów kraińskich).

Półurzędowy moskiewski *Biereg* nairytowawszy się w ostatnich dniach porządnie, wygniewawszy się na całą Europę, na Francję, że poświęca Greków i nie stwarza tym sposobem Bułgarom sposobności do powstania, na Włochy, że od kilku miesięcy siedzą cicho i nie demonstrują przeciw Austrji, na Anglię, że dba o Indje, gdy w interesie Moskwy leży, aby dalej pracowała nad zniszczeniem Turcji; wylawszy nawet nieco żółci na Afganów, że tak ni w pięć ni w dziewięć wzięli się teraz do bronienia swej ojczyzny i pokrzyżowali plany Gladstona; półurzędowy więc *Biereg* ostatni nabój swego jadu poświęca dzisiaj Polakom. Zastanawia się nad tem, dlaczego Moskwa ma taką złą opinję w Europie, dlaczego cały świat cywilizowany wymawiając wyraz „Moskal“ ma zaraz na myśli złodzieja, rabusia, dzikie zwierzę, pełne brutalnych namiętności, podczas gdy każdy wymawiając wyraz „Anglik“ ma przed oczami postać dumnego lorda, podczas gdy wyraz „Francuz“ przywołuje na myśl postać salonowca, wyraz „Niemiec“ postać opasłego piwem i pełnego „Gemüthlichkeit Bürgera“ itd. Jakim więc sposobem wyrobiło się w całej Europie takie etnograficzne pojęcie o Moskalu, tak niezgodne — zdaniem *Bieregu* — z prawdą? Owóż odpowiedź prosta: wyrobili je Polacy, a przedewszystkiem szlachta i arystokracja polska.

„Dwa są głównie punkta fabryczne, gdzie na wielką skalę sposobem maszynowym wyrabiają się potwarze na Moskwę i Moskali. Punkta te są Wiedeń i Paryż. Wygnana z kraju po ostatniem powstaniu polska arystokracja i szlachta osiedliła się przeważnie w tych dwóch miastach i tam w części przez łatwo zrozumiałą nienawiść do nas, w części zaś z potrzeby szukania środków do życia, zaczęła fabrykować towar, który wszędzie chętnych znajdował odbiorców. Wzięła się więc do układania listów i korespondencyj do dzienników, do wymyślania faktów, do opisywania nieprawdopodobnych epizodów z życia moskiewskiego, słowem do tworzenia potwarzy i paszkwilów hurtownie, na sposób maszynowy, chociaż licho, byle jednak tanio. Szło jej bowiem o to, aby każdy taki fabrykat w jak największej liczbie pism zamieścić. I pisma owe chętnie te fabrykaty zamieszczały, zwłaszcza pisma francuzkie; dzisiaj jednak zamieszczają je chętnie i pisma niemieckie, angielskie i włoskie, słowem wszystkie dzienniki, jakie istnieją w Europie, stały się teraz stałymi odbiorcami parowych fabryk w Wiedniu i w Paryżu polskiej potwarzy. A dlaczego — zapyta kto — pisma owe dają się tak snadno wyzyskiwać Polakom?

„Oto rzecz prosta: cała Europa nas instynktowo nienawidzi, bo instynktowo nas się obawia. Czuje ona naszą siłę i drży przed nią, a nie mając odwagi otwarcie się z nami zmierzyć, zadawalnia się tem, że z lubieżnością rozczytuje się w wyrokach polskiej potwarzy.“

Ta „instynktowa nienawiść z powodu instynktowej bojaźni“, warta iść na wagę złota. *Biereg* jest wyborny, zasłużył naprawdę! na order i czyn. Ale my — uderzmy się w piersi — nie zasłużyliśmy wcale na takie pochwały, jakie nam *Biereg* oddaje. Opinia wysoce niewątpliwie licha, jaką się cieszy Moskwa w Europie, nie jest owocem naszej pracy. Złożyły się na nią fakta dziejowe, postępowanie moskiewskiego rządu i rzeczywiste cechy etnograficzne moskiewskiego ludu. My nic a nic nie dodaliśmy z naszej strony, i to właśnie było i jest wielkim z naszej strony błędem. Europa, dzięki naszej nieporadności, ma jeszcze za dobre przekonanie o Moskali, za uczciwie jeszcze ich ocenia.

Czuje to i wyznaje nawet sam *Biereg*. Bo wygadawszy się do syta o „polskiej potwarzy“, oświadcza w końcu, że nietyle ona szkody Moskwie wyrządziła, ile jej wyrządzi potwarz, fabrykowana obecnie „przez nihilistów, szulerów, brukotłuków (flanierow), i wszelkich innych katorżników, którzy pouciekali z caratu, a niemając żyć z czego, wzięli się do konkurowania z Polakami w fabrykowaniu potwarczych baśni o Moskwie.“ *Biereg* powiada, że zna osobiście takich „niegodiajów“, którzy w Petersburgu trudnili się szulerką, a obecnie zarabiają w Paryżu po 1000 franków miesięcznie za układanie korespondencyj nibyto z caratu pochodzących, a spisujących niestworzone rzeczy o dzikości moskiewskiej. Tu już trochę *Biereg* przesolił, zanadto gorliwie dopraszą się o „czyn“ i „chrest.“ Skompromitował tylko siebie, skoro się przyznał do osobistej znajomości z „niegodiajami“, a celu nie dopiął: nie obalił wiary w te listy, jakie od czasu do czasu pojawiają się w Europie i opisują krwawe czyny carskich siepaczy. Zresztą wiadomo przecie, że tych listów o Moskwie, czy z Moskwy, jest tak mało, że tak rzadko pojawiają się w szpaltach pism, iż chybaby je na wagę złota ceniono, aby utrzymać te tysiące nihilistów, jacy obecnie zaludniają miasta zachodniej Europy.

Ale najlepszym jest *Biereg* w tem, gdy w końcu radzi rządowi, aby postarał się tych wszystkich „niegodiajów“ sprowadzić napowrót do kraju, może na posady urzędników w Polsce.

Rozumuje bowiem w ten sposób: Ci wszyscy „niegodiaje“ piszą nie z przekonania, ale dla złota; ponieważ im za to płacą, więc paszkwilują we Francji i w Wiedniu Moskwę; gdyby zaś im więcej zapłacono, toby w caracie paszkwilowali Francję i Austrję. *Ergo* warto im więcej zapłacić, bo wtedy zamiast szkodę, korzyść caratowi przyniosą.

Kończąc tę analizę artykułu *Bieregu*, nie możemy się powstrzymać od przytoczenia jeszcze jednego ustępu, nieskończenie charakterystycznego. „I cóż za korzyść — pisze *Biereg* — że który rzetelny patrjota moskiewski, podróżując za granicą, i zobaczywszy na wystawie sklepowej takie paszkwile jak: *Lettres d'une nihiliste d'Alexandra*, albo *Le knouth et les Russes*, oburzony, wstąpi do księgarni i pocznie przed subjektami opowiadać, z jakich to fałszów sklecony jest ten paszkwil. Cóż za korzyść, kiedy ci subjekci dobrodusznie go może wysłuchają, ale w duchu tymczasem żywić będą i dla niego i dla całej Moskwy tę samą pogardę!“

Mamy już numer *Nowej Pressy* z wiadomością, którą urzędowa *Wiener Abp.* prostuje — i całkiem pewnem jest, że mamy przed sobą nową sprawkę centralistyczną, wymierzoną pośrednio przeciw koronie za podróż cesarza do Galicji a zwróconą w pierwszym rzędzie przeciw Taaffemu.

Cesarza Wilhelma przyjmowano zawsze w Salcburgu i Gasteinie, dokąd od kilku lat co roku z Ems się udaje, nadzwyczajnemi owacjami, do których jednak już nawyknięte, tak że nie raziły w ogóle, mimo iż w Niemczech nikt gdyby coś podobnego nie wyprawiano, choćby cesarz austrjacki lub jakikolwiek inny monarcha co roku np. do Ems jeździł. Więcej tam wydawał niż w Gasteinie [illegible] dwór Hohenzollernów, i więcej ściągał bogatych gości, niż Hohenzollern do Gasteinu ściąga — zkąd owszem z powodu szastających się tam szpiegów pruskich jeszcze zeszłego roku na czas pobytu Wilhelma każdy porządny gość umykał. Tego lata Wilhelmowi na przyjęcie takich owacyj jak dawniej, [illegible] przygotowania, robione na przyjęcie.

Z jakich powodów, nie wiadomo, dość, że cesarz Niemiec opuszczając Gastein, postanowił odwidzić br. Andrianową i księżnę Hohenlohe, żonę ambasadora niemieckiego w Paryżu, które obie bawią w Aussee. Niewiadomo też, skąd wzięło się [illegible] c. k. starostwo i burmistrzowi w Aussee wyprawić cesarzowi Wilhelmowi najformalniejsze przyjęcie urzędowe z wszelkiemi owacjami; białe panienki, przygotowanie przemówień, chorągwie, iluminowanie miasta i jego okolicy. Uchwalono to uczynić pod pozorem, że Wilhelm jedzie do Ischl, jako gość cesarza austrjackiego, co jednak fałszem było, gdyż Wilhelm jechał sobie incognito, ale najzupełniej jako osoba prywatna. C. k. starosta [illegible] do burmistrzów, zapowiadając, że cesarz przybędzie na dworzec kolejowy, i zachęcając, aby wywieszano chorągwie o barwach pruskich, aby hymn pruski grano, aby białe panienki witały i t. d.

Całą tę odezwę starosty podaje telegram *Nowej Pressy*. Otóż w wilję przybycia Wilhelma przybył rozkaz namiestnictwa styryjskiego, zabraniający wszelkiego urzędowego przyjęcia. Burmistrz oświadczył, że namiestnictwo nie ma prawa mu rozkazywać. W dniu przybycia Wilhelma zawiadomił jednak starosta burmistrza, że dano naczelnikowi stacji kolejowej rozkaz, aby przez [illegible] nikogo na dworzec nie puszczono. Na to odwiedził burmistrz w porozumieniu z Radą miejską [illegible] *Nowej Pressy* [illegible] Wilhelma [illegible] triumfalną „na swojem terytorium“.

W mieście powstało zamieszanie. Wiele dystyngowanych osób — w Aussee bawi np. minister Ziemiałkowski, były minister Chlumetzky, magnaci i t. p. — [illegible] zapobiedz dekorowaniu i iluminowaniu, gdyż to [illegible] i odstręczenia się [illegible].

O godz. 8. wieczór d. 9. bm. cesarz Wilhelm przybył do Aussee pociągiem prowadzonym przez [illegible] jowych. Na dworcu witały go tylko wiadome panie. Deszcz lał, mimo to za dworcem powitano go okrzykami — u illuminowanej bramy tryumfalnej stała Rada miejska, stały panienki białe z bukietami — ale nie przystąpiły do otwartego powozu, którym Wilhelm jechał. Były chorągwie pruskie, był hymn pruski, i było trochę illuminacji. Wilhelm „wzruszony wiwatami, spłakał się“ i płacząc poszedł do swoich apartamentów, a gdy za 10 minut schodził do jadalni, to z odkrytą głową, i przyjął bukiet, podany przez jakąś żydówkę.

Że Wilhelm wyprosił sobie, aby go urzędnicy urzędowo przyjmowali, dowodzi donoszący o tem telegram *Wiener Allg. Ztg.*

Możeby ta cała historja była bez śladu przeminęła, gdyby nie rozmaznie i roztrąbienie jej przez *Nową Pressę*. Samo to trąbienie dowodzi, że była zamierzona demonstracja, naj szkaradniejsza i właśnie dla demonstrującego stronnictwa centralistycznego najszpetniejsza, której Taaffe wyzyskać nie omieszka w koronie.

Obiega wiadomość, że delegacje wspólne będą zwołane na koniec września — czemu jednak *Stara Presse* zaprzecza — a Rada państwa na koniec października.

Wiece centralistów Morawy ma się odbyć w pierwszej połowie września. Wiec czeski dopiero z końcem września, ale jakoś niegłaśnie z nim idzie, gdyż jeszcze nie naznaczono miejsca ani terminu.

W Krainie centraliści ponoszą klęski za klęskami. Główny redaktor *Laibacher Tagblattu*, niejaki Kraus, Prusak, uciekł, [illegible] z powodu wiadomego pobicia [illegible] centralistycznych przez chłopów słowieńskich. *Tagblatt* wytoczył z powodu tejże sprawy procesa dziennikom słowieńskim i przegrał. A nadto przestał wychodzić. W jego miejsce centraliści nie założyli już dziennika, [illegible] tygodnik centralistyczny, ale aż w Gracu, gdyż żadna drukarnia lublańska drukować go nie chciała.

Żyd o żydach.

Znaną i uznaną jest rzeczą, że przeważna część żydów galicyjskich pomimo dawnej nienawiści, jaką ku nim pałają Niemcy, czego najlepszym dowodem jest ruch antisemicki, mający główny punkt w Berlinie — grawituje ciągle do germanizmu; nie da się jednak zaprzeczyć, że zaczyna się u nas objawiać ze strony żydów, patrzących jasno na sprawy, silna reakcja pod tym względem, i to najcharakterystyczniejsze, że wychodzi ona nie tylko od ortodoksów, ale także z łona owego stronnictwa, które się zawsze uważało za liberalno-niemieckie *par excellence*. Zwrot ten datujący się od ostatnich wyborów do Rady państwa wypłynął nie z żadnych sentymentów dla naszej narodowości, bo do czegoż podobnego żydzi nie są zdolni, a zresztą w sprawach polityczno-społecznych sentymenta takie są nadzwyczaj kruchą podstawą obopólnego porozumienia, ale z realnych interesów, i dlatego nie można [illegible] ważnego znaczenia. Starowiercy zrobili początek w imię religji i prastarych zwyczajów zagrożonych niemieckim liberalizmem; t. zw. postępowcy nie mogli pozostać izolowani, a [illegible] że wobec prądu polityki wewnętrznej w Austrji nie byłoby rzeczą stosowną i korzystną iść przeciw Polakom, i wreszcie [illegible] drogę inaugurowaną przez starowierców. Mimo to jednak nie wygasły u nich niemieckie aspiracje, a tylko niewielka część tak ortodoksów, jak postępowców pragnie szczerze postępować w kierunku wyborami zainicjowanym.

Zawsze jeszcze dla nich Mekką Wiedeń i Berlin, a ideałem „die deutsche Cultur“, pod której płaszczykiem można wywoływać sztucznie “rozkwit ekonomiczny“ i napełniać kieszenie groszem, zapracowanym rękami „goimów“. Objawy takie są na porządku dziennym, dlatego więc tem większe znaczenie mają głosy żydów, występujące otwarcie przeciw temu zgubnemu prądowi. Oto właśnie mamy głos taki do zanotowania, a czynimy to z tem większą przyjemnością, że pochodzi on z obozu „Schomer Israela“, z obozu, który się osławił swą antipolską dążnością i grawitacją do niemieckiego centralizmu. Jest to korespondencja ze Stanisławowa, a właściwie list otwarty do żydów Brodzkich z powodu sprawy języka wykładowego w gimnazjum brodzkiem, umieszczony w ostatnim numerze czasopisma *Israelit* organu „Schomer Israela“. Brzmi on: „W ostatnich czasach szpalty gazet zapełnione były artykułami o waszem mieście, a postępowanie wasze wywołało senzację tak w kraju, jak w państwie. Izba sejmowa rozbrzmiewała skargami przeciw byłemu wolnemu miastu, które zamanifestowało się przeciw opinii i woli całego kraju, a echo tych skarg dźwięczało w polskich dziennikach, podczas gdy gazety wiedeńskie piały dla was hymny pochwalne i wysnuwały konsekwencje z waszego postępowania.

Pytam się was, co osiągnęliście tem postępowaniem, które mogła wam tylko podyktować namiętność i zapoznanie stosunków politycznych. Marzyciele i idealiści, jakimi oddawna jesteście, brakuje wam zupełnie zmysłu praktycznego życia, a materjalne korzyści poświęcacie, goniąc za utopiami, których nigdy osiągnąć nie zdołacie.

Ogromne materjalne straty, które wasze miasto poniosło w skutek swego politycznego stanowiska wobec kraju, okoliczność, że was przy każdej sposobności pomijają, że miasto wasze będące trzeciem z rzędu w Galicji pod względem ilości ludności, nie mogło mimo usilnych starań dojść do tego, aby posiadało sąd obwodowy i inne znaczniejsze urzędy, co jest tylko skutkiem waszej wrogiej pozycji względem kraju, wszystko to powinno wam było otworzyć oczy, że postępujecie niedorzecznie i samobójczo.

Surdut wam bliższy, niż koszula, zamiast bezpośredniej, naturalnej opieki kraju, budujecie wszystko na państwie.

Gdzież jednak było to państwo, gdy wam zeszłego roku jednym pociągiem pióra odbierano stuletni przywilej, gdy ogałacano wasze miasto bez żadnego odszkodowania z prawa starego?

Polacy, ci przez was tak nienawidzeni Polacy, oni to — niestety bez skutku ujęli się za wami, podczas gdy wasi „bracia wiernokonstytucyjni“ nazywali was haniebnem mianem przemytników.

Po tym ciosie, który tak srogo dotknął wasze miasto, można było sądzić, że opamiętacie się z szału. Można było sądzić, że skoro Lipsk i Manczester przestaną być dla was Mekką, obudzi się w was uczucie dla kraju.

Ależ nie, jesteście niepoprawni, zamykacie się w swojem ciasnem kółku, gracie rolę miasta bezpośrednio do państwa należącego i wbrew całemu krajowi wołacie sucho „*non possumus*.“

Dla folgowania swemu partykularyzmowi i dobijania się rzekomego prawa, cytujecie kraj i jego ustawy przed trybunał państwowy i każecie sobie wystawiać niemiecką metrykę.

Mylicie się, jeżeli sądzicie, że wszyscy galicyjscy żydzi stoją za wami i pochwalają wasze postępowanie; nie, tak nie jest! Galicyjscy żydzi przejrzeli już, że tylko ściśle połączenie się z krajem, może z nich uczynić równo- i pełnouprawnionych obywateli.

Żydzi galicyjscy, jako też wszyscy wykształceni Polacy umią ocenić wartość niemieckiego

---

27

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

Sawa nie spoczął ani chwilki po długiej podróży; a jednak rzeźwo puścili się oni w drogę, bo ich ważność zamiaru krzepiła i do pośpiechu pobudzała. Parą lotnych koników z miejsca porwane saneczki, uniosły ich bystro z Zawieprzyc w głuchą dal śniegowych obszarów, po której hulała naówczas lekka zamieć, wespół z mroźnym powiewem północy. Sawa powoził usadowiwszy się boczkiem z przodu saneczek. Koniki parskały wesoło, miecąc śnieg kopyty. Pan Chamiec, to gawędził poufnie z Sawą, to dumał o czemś i milczał. Chyżo cofała się droga za nimi, jakby ją wicher czasu w przeszłość unosił. I myśli podróżnych, bodaj czy nie tymże biegły kierunkiem, bo komuż nie miło gonić wstecz za marą wspomnień młodości? komu z ludzi, znękanych życiem, nie milsze to co było, od tego co jest? Kiedy pan Chamiec dumał zapewne o mnogich kolejach swego rycerskiego zawodu i wywoływał z przeszłości postacie dzielnych kolegów broni, a może i najmilszą postać nadobnej bogdanki dni swoich młodzieńczych, Sawa wybiegał także duchem z chwil obecnych i nucił sobie piosnkę bojową dawnej daty, której nauczył go geniusz stepów ojczystych. Oto jest ta pieśń Sawy:

Od limanów, horda wali.
Dzikie gwary słychać w dali.
Girej rozpuścił zagony
I z tej strony, i z tej strony,
Rozwiał się na kilka hord.
Biada! będzie gwałt i mord!

Gdzie jar głuchy Hanczarychy,
Mogiła Perepiatychy,
Dniepr i Horyń i Taśmina
Tatar niszczy, więzi, ścina;
Płoną grody — płynie krew,
Kraczą sępy śmierci śpiew.

Aż tu z nizin Zaporoża,
Zkąd Sicz dzielna sięga morza,
Z rozgłośnym okrzykiem „Ura!“
Leci huf, jak czarna chmura.
Tętni ziemia — jęczy step,
Ćmi się pyłem nieba sklep.

„Żywo! — woła Nalewajko,
Ściągnął wronego nahajką,
Pomknął wichrem — „za mną!... wiara!
Hurmem dzieci na Tatara!
Długoż się tu będzie snuł?
Szable w ręce!... spisy w dół!“

I naparli dzielnym ciosem
Zagrzani watażki głosem.
Wrąbały się syny Siczy
Aż w środek tatarskiej dziczy;
Padli Murzy — pierzcha wróg.
„Ura bratcy! z nami Bóg!“

I przyklasnął step zwycięztwu,
Siczowych mołojców męztwu,
Kurhanowi kurhan gwarzy:
„Nie powrócą już Tatarzy!
Polegli pod ostrzem spis.
Do jednego zabrał bis!“

Hejże! orły, sępy, kruki,
Z waszemi syny i wnuki,
Lećcie zblizka, czy zdaleka,
Hojna stypa na was czeka!
Step ugości, czem Bóg dał,
Krwią, za wino — strawą z ciał!

A od jaru Hanczarychy,
Mogiły Perepiatychy,
Dniepru, Horynia, Taśminy
Synom swym przekażą syny,
Jak się mężnie biła Sicz,
Jak poległa krymska dzicz.

— Po dwóch dniach podróży, przybyli szczęśliwie, pan Chamiec i Sawa, do Maciejowa. Miasteczko to od kilku wieków w posiadaniu Miączyńskich zostające, leży na Wołyniu, na kresach włodzimierskiego powiatu. Obszernym czworobokiem ścian potężnych, wznosił się tam starodawny zamek możnych właścicieli Maciejowa, głęboką fosą dokoła obwarowan. Most zwodzony prowadził do wjazdowej bramy, a na basztach straż liczna czuwała. Był to w pełnem znaczeniu wyrazu gmach feudalno-militarny, odpowiedni potędze władnącego w nim rodu, a także i potrzebie owych czasów niepokoju i politycznego nieładu, kiedy częste nabiegi tatarszczyzny nakazywały mieć na pierwszym względzie bezpieczeństwo życia i mienia. W epoce służącej za tło mojemu opowiadaniu, dogorywał w maciejowskim zamku ów głośny Atanazy Miączyński, o którego rycerskich zasługach pod Lwowem, Chocimem i Wiedniem, nadmieniłem pobieżnie. Był on wtedy wojewodą wołyńskim, podskarbim i łowczym wielkim koronnym, a oprócz tego grodowym starostą. Wysokie tedy zajmował stanowisko w kraju i obszernemi wpływy rozporządzał. Co do jego fortuny, tyle powiem, że w skład onej wchodziło sześćset trzydzieści ośm wsi i trzydzieści cztery miast i miasteczek, w Lubelskiem, Sandomierskiem, Płockiem, Kaliskiem, Poznańskiem, tudzież na Wołyniu położonych, zkąd wypada, że była znacznie większą od owej sławnej Ordynacji Ostrogskiej, która liczyła pięćset dziewięćdziesiąt trzy wsi i dwadzieścia cztery miast. Kapitały posiadał Anatazy Miączyński ogromne, familijne precjoza kroci owe a skarby, w namiotach Kara-Mustafy przez niego pod Wiedniem zdobyte, sięgały ceny bajecznej. I cóż ztąd? Śmierć która, jak się ktoś ze starożytnych nader trafnie wyraził, *aequo pulsat pede, pauperum tabernas, regumque turres* *), nie dała się tem ani olśnić, ani zrazić. Żadnemi nie powstrzymana względy, zakołatała niespodzianie do zamku magnata, jakby do lepianki nędzarza, a posłuszne hasłu, wszystkie bramy otworzyły się przed nią na oścież. Weszła tedy, lecz nie śpieszyła mandatu swego dopełnić. Atanazy Miączyński leżał bez nadziei, ale żył jeszcze, kiedy pan Chamiec i Sawa do zamku przybyli. Krewni, domownicy, słudzy, wszyscy ci nakoniec, dla których łaska opiekuńcza dobrego pana jedyną podporą w sieroctwie, chorobie, lub nędzy, tonęli we łzach i boleści. „Pan nasz ukochany w niebezpieczeństwie! Dobrodziej nasz umiera!“ rozlegało się w rozpaczliwem łkaniu po zamku. Wieść o chorobie wojewody zgromadziła u jego łoża najbliższych jemu krwią i sercem. Pani Szujska, cześnikowa brześciańska, matrona wysokiego dostojeństwa, pośpieszyła aż z Litwy, pełna tkliwego niepokoju o brata. Panie, Ossolińska i Sierakowska, odlegle zamieszkałe, stawiły się niezwłocznie w Maciejowie na hasło niebezpieczeństwa ojca. Synowie wojewody, Piotr, kasztelan chełmski i Antoni, kasztelan podlaski, nie odstępowali go ani dniem, ani nocą. Co chwila rósł w zamku kompnt starych przyjaciół pacjenta i towarzyszy broni, obecnie dygnitarzy polskiego senatu, w sferze oficjalnej poważnych, w narodzie rozgłośnych. Pomiędzy nimi byli: sędziwy Andrzej Potocki, kasztelan krakowski, Gałecki, wojewoda kaliski, Kącki, jenerał artylerji, Czarnecki, pisarz koronny, Marek Matczyński, wojewoda ruski, ulubieniec króla Jana III. Ostatni przybył z Ostroga Józef Karol Lubomirski, koniuszy koronny, starosta sandomierski, późniejszy marszałek wielki koronny, pan wielce szlachetny, jakim rzadko nie bywa prawdziwy wiekowy karmazyn, a jakim rzadko bywa spanoszony parweniusz. Dumnym był wprawdzie ów dostojny potomek Szreniawitów, lecz ta duma jego, dobrej, uprzejmej natury, nikomu nie ubliżająca, miała grunt racjonalny i swą loiczną następność. Wolno było zaiste, najpierwszemu podówczas możnowładcy kraju, popysznić się trochę w poczuciu wewnętrznem znakomitych zasług i świetnej prozapii swojego rodu. A do tego, w szeregu magnatów polskich, był on niezaprzeczenie najbogatszym, albowiem, pojąwszy w małżeństwo Teofilę księżniczkę na Ostrogu i Zasławin, (ostatnią z rodu swego) wdowę po księciu Dymitrze Wiśniowieckim, kasztelanie krakowskim, połączył swoją ogromną fortunę z takąż fortuną żony i miał kilkanaście milionów rocznego dochodu do szafunku. Młodszą córkę Marję, wydał za księcia Jana Sanguszkę, marszałka litewskiego, starszą zaś, Teresę zaślubił książe Karol Neuburgski, syn Phalzgrafa Renu, którego jedna siostra była za cesarzem Leopoldem I., druga, za Piotrem królem portugalskim, trzecia, za Karolem hiszpańskim, czwarta, za Edwardem Farnese, książęciem Parmy, piąta, za królewiczem Jakóbem Sobieskim. Tym sposobem spowinowacony z pierwszemi domami panującemi Europy, mógł sobie książe Józef Lubomirski bez wielkiego skrupułu pozwolić trochę dumy; na co się zapewne zgodzi każdy, co się napatrzył w życiu na śmieszne dęcie się naszych pociesznych parweniuszów i nieprzeliczonych pseudo-hrabiów cesarskiego kordonu.

(C. d. n.)

*) Jednaką dotyka stopą lepianek nędzarzy, jako i pałaców królewskich.

języka i znają cywilizacyjne jego znaczenie, ale mimoto wszyscy niezaślepieni widzą, że mowa polska, jako krajowa jest dla nas nieodzowną. My starsi bywalcy nie jesteśmy wdzięczni naszym nauczycielom, że nas polskiego języka nie uczyli, chociaż usiłowaliśmy uzupełnić ten brak wychowania, jak widząc na każdym kroku daje nam się to we znaki w stosunkach z chrześcianami, jak nam to utrudnia te stosunki, jak to nas wstydzi.

A wy ten błąd dziedziczny chcecie pozostawić w spadku waszym dzieciom i wychować je w kraju jako cudzoziemców! To grzech nie do darowania, to zbrodnia wobec młodzieży, która kiedyś na was narzekać będzie.

Ziomkowie, źle postępujecie i jesteście na fałszywej drodze, na hazard rzucacie wasze interesa, a kiedyś doprowadzicie do tego, że odbiorą wam łatwo handel, a wasze miasto wioską się stanie.

Zastanówcie się, co czynicie i wejdźcie na inną drogę; zastanówcie się, że Arminiusz nie jest waszym protoplastą, i że wasi bracia żydzi w całym kraju nie godzą się na wasze postępowanie, które wam przynosi tylko szkodę, i zagraża waszej egzystencji; zastanówcie się, że Brody nie leżą w Dolnej Austrji, tylko w Galicji, i że zawsze koszula bliższa ciała, niżeli surdut.

Dajcie pokój ideałom, macie co lepszego do czynienia, leczcie te rany, które waszemu miastu zadano. Zajmijcie się urządzeniem kas oszczędności i zaliczkowych, aby zapobiedz wzmagającej się nędzy, a lekkomyślnością nie wtrącajcie się sami w większe jeszcze nieszczęście.

Tak brzmi ów list otwarty do żydów brodzkich. Wstrzymujemy się od komentarzy nad nim, pozostawiając je czytelnikowi; zwracamy tylko uwagę na to, że jest to szczerem wyrzeczeniem się nietylko niemczyzny, na korzyść polskości, ale i centralizmu na korzyść kraju. Oby głos ten nie przebrzmiał bez echa!

Sprawozdanie poselskie dr. L. Wolskiego.

II.

Skończywszy przedmiotowe sprawozdanie ustępem o niezdarności naszej reprezentacji, dr. Wolski przechodzi do osobistej swej działalności w Radzie państwa. Pierwszą część podaliśmy naszym czytelnikom tylko w ustępach i w ocenieniu z powodu objętości sprawozdania, drugą zaś jako rzecz osobistą podajemy w całej treści:

„Muszę teraz z obowiązku, pisze dr. Wolski, o własnej coś powiedzieć osobie, nie potrzebuję was, szanowni wyborcy długo się zajmować. Wiecie już, co wam zwykłem za szkodliwe, a co za pożyteczne uważać, gdziem spełniając obowiązki mandatu niebezpieczeństwa, a gdzie dobro kraju widział, nie będziecie zatem pewnie wątpili, że przy każdej zdarzonej sposobności przemawiałem w Kole w tym samym duchu, radząc, przestrzegając, nie osobę mając na oku, lecz rzecz samą. Będąc oczywiście po stronie prawie zawsze w mniejszości, musiałem nieraz korzystać z prawa na mocy statutów mi przysługującego i uchylać się w Izbie od takich głosowań, których żadną miarą z przekonaniami swemi nie mogłem pogodzić, a to zwłaszcza w kwestjach politycznej natury i w tej nieszczęsnej sprawie co do rozszerzenia zakresu działania. Tak np. nie głosowałem z Kołem, gdy tu oświadczyło się przeciw takim dla towarzystw zarobkowych ulgom, jakie dla przemysłowych i rzemieślniczych miast z niemieckiego dźwignięcia miast są niezbędne; to jest takim, których będziemy prawdopodobnie potrzebowali, i tak wstrzymałem się od głosowania za taką wojskową, która nam w kosztach i sprawie narzucano, że ta nowa wojskowa reforma (bo podatek ten nowy w kosztach z kraju nie potrzebny) nie może być z korzyścią dla nas nałożona, niema jednakowo podatkowej, w której nas zaprzęgano do pracy, gdy kiedyś ludność go ściągnąć jej doprowadzić, w ich szczególności.

Samoistnych wniosków nie do polityki się odnoszących postawiłem w Kole trzy:

Tak mianowicie niebawem po rozpoczęciu sesji wręczyłem przewodniczącemu pisemny wniosek tyczący się tak zwanego objektywnego postępowania w sprawach prasowych i żądający, aby postępowanie to ograniczono do wypadków, w których zachodzi przeszkoda ścigania przed sądem przysięgłych autora lub innej za druk odpowiedzialnej osoby. Wniosek ten nie mógł jakoś przez kilka tygodni przyjść na porządek dzienny Koła, aż w skutek podobnego wniosku czeskiego posła Gregra stał się bezprzedmiotowym.

Postawiłem dalej wniosek, aby Koło polskie starało się usilnie wymódz u rządu przyznanie językowi polskiemu na Szląsku należących mu praw. Koło uchwaliło wstrzymać się w tej mierze od zbiorowego kroku i poruczyć rzecz przewodniczącemu, a urzędowy komunikat Koła w dziennikach krajowych drukowany osłabił jeszcze tę uchwałę do tego stopnia, że stała się rzeczą pozbawioną wszelkiej doniosłości. Czyli co następnie się stało, niewiadomo — to jednak pewna, że rozporządzenie językowe dla Szląska dotąd nie wyszło i że urzędy szląskie odrzucają wbrew ustawom zasadniczym każde podanie w polskim języku wniesione.

Wreszcie przypominałem w Kole, że według konstytucji urzędnicy administracyjni są odpowiedzialnymi stronom za nieprawne i obowiązkowi swemu przeciwne czynności, że atoli odpowiedzialność ta dla braku ustawy wykonawczej martwą od lat dwunastu literą, zaczem wniosłem, aby przy dyskusji budżetowej wezwać rząd osobną rezolucją do przedłożenia projektu takiej ustawy. Wniosek ten w Kole upadł, gdyż zdaniem większości mogliby Niemcy z niego wysnuć wniosek, że skoro żądamy ochrony przeciw możliwym nadużyciom urzędników, urzędnicy nasi — krajowcy — muszą dopuszczać się nadużyć.

Pojmiecie łatwo szanowni wyborcy, że po takich doświadczeniach nie miałem ochoty stawiać więcej wniosków w Kole, aby je ciszem zwalczano. Sondowałem jeszcze nieraz teren to w tym to w owym kierunku, lecz widząc, że niepomyślny, dawałem za wygraną. Nie rwałem się także w Izbie do głosu, bo i bezmała przez sześć lat należałem do przewodniczących w komisjach, a wszyscy ciągle tam coś gadało, bo zresztą Koło nigdy niewybrało mnie mówcą, prosić zaś o to po dawnych przykrych doświadczeniach nie uważałem za rzecz stosowną. Przemawiałem więc w Izbie raz jeden tylko w sprawie, w której z osobna takiego mandatu. Raz tylko przemawiałem w Izbie, przyjąłem bowiem komisji karnej zabrał głos bez upoważnienia tejże dla zwalczenia wniosku z grona posłów Lienbachera, który chciał, aby naczelnicy gmin w sprawach karnych mniejszej wagi pełnili funkcje publicznych oskarżycieli.

Komisja karna dała mi także jedyne pole dodatniej pracy. Wybrany referentem dla wniosku dr. Gregra, wypracowałem nowellę do procedury karnej, tyczącą się objektywnego w sprawach prasowych postępowania. W nowelli tej starałem się pogodzić nienaruszanie zakresu sądów przysięgłych z postulatami publicznego porządku i bezpieczeństwa i w ogóle sformułować rzecz tak, aby przyjęcie ustawy przez Izbę panów i sankcjonowanie jej przez koronę było możliwem. Gdy wniosek mój przyjęty przez komisję, zwolennicy obecnego stanu rzeczy z przewodniczącym Lienbacherem na czele sprzymierzyli się z tymi, którym mój projekt nie wydawał się dość liberalnym, tak że większością jednego głosu uchwalono zmianę wyrażnie chybną, lecz wymagającą przerobienia nowelli. Przerobienie, lecz przewlekaniem sprawy ociągał się pomimo przypomnień z ponownem zwołaniem komisji, tak że rzecz cała pozostała dotąd w stadjum projektu.

Skromnym jak widzicie i bardzo skromnym był zakres działania waszego posła, ale może nietylko jego w tem winą, że wasza, szanowni wyborcy. Jeśliście bowiem cieszyli, aby poseł solidarnym z Kołem był, nadto obowiązkiem wiedział, że wiele rzeczy spokojnie wykonać jako nie, wtenczas należało wybrać takiego kandydata, który byłby z przekonania sympatycznym gotowego na nie wstąpić, a nie kogoś, kto się ciele życie sam wyrażnie zaznaczył i wiele takiej w sprawie polityki tego, który był tak wyrażnie wcześniej. Nieraz już pytałem sam siebie, czy nie lepiej zrzec się nam, że te dolegając zasiadam, i czy nie byłoby lepiej, gdybym dał poselski. Coraz wyraźniej widzę, że ta kwestja sama w sobie, chociaż o konkretnie trzy, że opozycja, choć chwilowo bezwładna, lepiej nieraz przystoi, niż gdyby także pewna wartość, że czasy mogą się zmienić niedopuszczalne stanąć, a jednak niby niniejszych poglądów tak śmiało, że jest się na posterunku, dopóki co, można postawić, a nie pozostawić go pustym. Lecz od cierpliwości niedostatek! — jednem nie ubyło sił, o której przy stęknięciu niedopuszczalna sposobność na bezwzględnie nie ubyłem. Tylko w niej. Rzucić zatem słowo, szanowni wyborcy, mandat z niewolnej nie rzucić bez potrzeby i wszelkiego powodu nie. Może przecież dojdę jeszcze czasu, w którym nad ogólnym ogromem rozpalić się może i dla tej przyjemności, przyjmą przez mnie myśl tam wezmę wtenczas jednym jeszcze raz do obrotu w tem czynnem a polityką nie jak matką martwotą i zastoju, lecz mistrzynią życia, ruchu, postępu...

Wiedeń w lipcu 1880.

Ludwik Wolski.

Moskwa.

Pester Lloyd otrzymuje ze sfer kompetentnych następujący artykuł o obecnej sytuacji politycznej w Moskwie:

„Kiedy przed kilku miesiącami wiadomość o wybuchu dynamitowym w pałacu carskim w Petersburgu, wywołała w Europie rozdrażnienie i przestrach, wyczekiwano z pewnego rodzaju naprężeniem ostatecznej katastrofy, ku której społeczeństwo moskiewskie, z pochyłości na jakiej weszło, nagle staczać się zdawało. Instynktownie oczekiwano położenie caratu, widziano go podminowanym we wszystkich warstwach społecznych, widziano, jak szerokie pole zajęło stronnictwo, którego celem było zniszczenie wszelkiego porządku w państwie i społeczeństwie, a zapowiedzianem uznano zupełnego przewrotu i zupełnej anarchji. Nihilizm stał się nagle czynnikiem, z którym się liczyć należało, bo w tym czasie jeśli nie wszędzie, mógł on liczyć na materjalną pomoc, to za to wszędzie miał sprzymierzeńców w tej apatji, jaka ogarnęła wszystkie warstwy ludności.

Jednakże rząd moskiewski z wszelką determinacją wystąpił do walki z nihilizmem. W łagodnej formie ale bez pardonu zalewała akcja Loris Melikowa nihilizmowi za skórę. Dyktator wziął się zręcznie do dzieła, przedewszystkiem bowiem starał się nie rozjątrzać namiętności politycznych, a tem samem spokojnie swych sił nie chcąc pomścić narodu, przedłożył odmianę, nie dopuszczając korupcji w jej zakątkach i kołach. Trudno osądzić o ile mu się udało dzieło przedsiębrane przeprowadzić z taką oględnością i zręcznością. Nie wszystko nihilizm zdołał się zapełnić przybitym i bezwładny, tętno jego dnak bije silnie, i niezawodnie krótka chwila nieuwagi rządu, a wybuchną objawy, które o niebie świadczyć będą. Właściwa kwestja stanu oblężenia trwa dalej, a obawa groźnych reminiscencji nie ogarnęła dotąd spokojnych na oko członków gabinetu gubernatorskiego.

Od czasu jak rząd z nihilizmem ustąpił widocznie z pierwszego planu w duchowem i politycznem życiu narodu moskiewskiego, drugi objaw pojawił się, że zajmanczniejsze a dla państwa niewymownie jeszcze groźniejsze rezultaty wywoływać mogą, a mianowicie zwrócił się ruch z nihilizmem do szlachetniejszym. W dniach walki z nihilizmem okazał system absolutny wielkie bogactwo środków i przyznanie jeszcze szerszym, jednakże sprawy nie podnoszą się tylko nie szlachetniejszym. Wśród wszystkich tej sprawy jeszcze rządowi inteligencji, jakiemi nawet podkopem ... jest żądanie konstytucji.

Jednakże żądanie to przemawia do rządu i do działalności na organizowania zgodnego z instynktem, który mogły nadzwyczajnie władzy przyznaną być, pojęcie to zagadkowej politycznego w tem samem, dopiero do gwiazd, mając swą duchu rzeczy z których jest rozmyślaniem w duchu przeciwnym przeciw konsekwencji. Tego przestępu jakiego ... „Głos”, zapowiedzianem zupełnie obcym, który okazuje się ... do jakiej narodowej samodzielności działy artykuł, który mówił o nim, aby podobną aparycję ku w tych warunkach. Na Tuwiej mjasto nie rządzi się, nie dając odpowiedzi, nie wiemy, co się Głosu zapytać, a również rozkazów do rządu i wrodzonej, zręcznie wypowiedzianych słowach, wyłożył całą nieprawość rządu, wyliczył wszystkie nieprawości.

Prasa moskiewska, jakkolwiek całej oględności z jaką rzeczy tej natury traktowane być winne, dostarcza licznych na to dowodów. Jest bowiem niewątpliwem, że przez wielką swą swobodę, nie wiele wolności społeczeństwa, w żaden sposób nie przyjmie w sprawie dojść, a przeciwnie wystarczy tylko pomyśleć jakie wyniknie, że i przy tym ze strony policji, jakiem podsycaniem, usilnem, wyniknie, którą przemówi artykuł.

Artykuł ten napisany spokojnie, bez namiętności, w głębi za sprawą Golosu przyjmować wiadomości i prostotą swoją czytelnikowi, który cieszy się odwagi, jak rozpoczyna „samorząd społeczeństwa moskiewskiego”, wypowiadając to samo z pozorem słabego, i tak, że nie zdziwi bez w suchszych słowach, mówi „z Moskwy” piszą bez gniewu, poważnie, kiedy wolna opinia nas przyjmuje w nich tym razem strony, ale zarazem pewnym systemem mocy jakoś nie cierpi dopóty dopóki wolność osobista w Moskwie nie zabezpieczoną się nie będzie. Wszelkie próby nie sprawdzi się, dopóki z wolą swoje jeszcze nie przyzwolić i przywyknie, cały rząd jakąś moc zastosowania winnych w drodze administracyjnej. Bez wyroku sądowego, bez ... podług obowiązujących, bez wyroku rządowego, każdy może podlegać karze, ... żebrać na wygnanie, lub karze, ... w duchu być zesłanym na Sybir. Nie jest to kara, że w jakiemś wypadku osobnie wyroku zawód publicznego prawa, nic to rzecz nie jest, że z pominięciem drogi prawnej tak surowo prowadzone i wiele razy powracane, wykonuje się z wszelkim ... na Sybir. Owoż Golos z wszelką słusznością zaprzecza prawnej podstawy takiemu postępowaniu.

„Jeśli na rozkaz władzy administracyjnej jednostka pozbawioną być może praw swych osobistych lub społecznych, to przecież widoczna, że w takim razie władza administracyjna przyjmuje na się atrybucje sądowe w zastosowywaniu kodeksu karnego. Bo jeśli odmawia się człowiekowi prawa przebywania w pewnej miejscowości, lub jeśli się go w drodze przymusowej wysyła do drugiej miejscowości z zabronieniem wydalenia się ztamtąd, wtedy karze się tego człowieka. Jeśli dodamy, że postępowanie takie z reguły niweczy całą przyszłość człowieka, którego wyrywa ze społeczeństwa i hańbą okrywa, naówczas mamy pełne prawo wyrzec, że człowiek taki jest ukaranym, ukaranym srogo z pominięciem formalności i sposobów postępowania, któreby mu ułatwiły usprawiedliwienie się.“

Wszystko to rozumie się samo przez się, jak niemniej i uwaga *Gołosu*, że wszelkie usiłowania, pchnąć Moskwę na nowe tory, bezskutecznemi pozostać muszą dopóty, dopóki zasada samowoli rządu złamaną nie będzie. Nie mniej jednak prawdą jest, że w tym artykule *Gołosu* absolutny system w Moskwie w słabą swą stronę trafiony został. Z porządku rzeczy wolność państwowa i społeczna rozwinąć się może jedynie na podstawie swobody jednostek, jednakowoż czyż może rząd Aleksandra II. wyrzec się tej władzy, która wkłada wędzidło na liberalne dążności społeczeństwa moskiewskiego? Akcja Loris Melikowa, podjęta przeciw nihilizmowi, byłabyż pozostawiła jakąkolwiek pamięć po sobie, gdyby „zarządzenia z przezorności“ nie były zapełniły kopalni syberyjskich i pustych wybrzeży Sachalinu, licznymi deportowanymi skazanymi na okrutne męczarnie podczas samego transportu?

Dopóki w rządzących sferach Petersburga panuje zdanie, iż przyszła reforma jeśli jest już nieodzowną, w żaden sposób nie może oprzeć się na swobodnym rozwoju naturalnej siły narodu, powołanego do życia konstytucyjnego, — dopóki także nie zostanie obalonem mniemanie, iż miara i zakres przyznać się mających swobód konstytucyjnych, zostaną oktrojowane z góry, a nie wywalczone z dołu, dopóty pewnym być można, iż rząd carski, choćby mu przyszło wyrzec się wszelkich przywilejów, tego prewencyjnego prawa administracyjnego nie wyrzeknie się za żadną cenę.

Takie tedy są na razie pragnienia najinteligentniejszych ludzi wśród społeczeństwa moskiewskiego w sprawie reformy powszechnej, lecz któż zapewnić zdoła, czy te pragnienia dzisiaj indywidualne, nie staną się wkrótce żądaniem całego ogółu Moskwy? Bo jakkolwiek skromnie one z pozoru wyglądają, tak jak w ogóle co do formy skromnym jest i artykuł *Gołosu*, w gruncie jednak rzeczy sięgają wysoko. Pod tym niewinnym pokostem zewnętrznym temat traktowany jest na serjo. Kwestja czy absolutyzm czy konstytucjonalizm ma być w najbliższej przyszłości panującym systemem rządu w Moskwie, rozwiązana jest stanowczo, i wykazana prawna podstawa liberalnych dążności moskiewskiego ludu. Nawoływanie *Gołosu* bądź cobądź pozostanie głosem wołającego na puszczy, bez względu na to, czy w Petersburgu zechcą czy nie zechcą zajmować się potrzebą zmiany systemu rządowego. W każdym bowiem razie rząd carski będzie tym, który stanie na czele i kierować będzie ruchem reformacyjnym, a niezawodnie po swojej pokieruje go woli; zasady liberalne o tyle wprowadzone będą w życie, o ile rząd ten uzna za stosowne. Pamiętać bowiem należy, że nadzieja na powszechną rewolucję w caracie wielce osłabioną została manewrami Loris Melikowa, który tym sposobem nie małe zasługi położył około wzmocnienia systemu absolutnego.

Jeżeliby się jednak okazało, że i praca Lorys Melikowa systemu tego uratować nie może, natenczas sprawa rewolucyjna i zarazem sprawa rzeczywistej swobody o tyle klęskę poniesie, iż — jak to powiedzieliśmy powyżej — rząd sam uchwyci konstytucyjny prąd w swoje ręce, i zaoktrojuje taką konstytucję ludowi, która nawet z nazwiska do konstytucji podobną nie będzie.

Korespondencje.

Zakopane d. 7. sierpnia.

(Korespondencja specjalna *Gazety Narodowej.*)

Zakopane, wszyscy to potwierdzają, nigdy nie było tak ożywione, jak w tym roku. Towarzystwo Tatrzańskie zamierza wybudować nowe kasyno, aby w dnie niepogodne goście mieć mogli jakiś punkt zborny i sposobność rozerwania się. Walne zebranie Towarzystwa udzieliło Zarządowi kredyt 6300 złr. na budowę kasyna. Fundusz potrzebny wedle najściślejszych obliczeń wyniesie jednak 8.500 złr. Dwa tysiące brakujące pokryte będą, o tem wątpić nawet nie można.

Byłbym zdania, że Zarząd Towarzystwa Tatrzańskiego przyjmując oferty od budowniczych, powinienby położyć za warunek, aby budowa domu dla kasyna, godząc wymagania smaku i architektury, nie odstępowała od sielankowego charakteru w jakim zabudowywać się powinno Zakopane. Trochę więcej wygody nie zawadzi — ale byłoby to najwyższym błędem, gdyby to czarujące ustronie u podnóża naszych gór, miało się zamienić w miejsce zjazdu eleganckiego świata, wykluczając tę rozkoszną swobodę, która dzisiaj tutaj panuje i która jedynie może być wypoczynkiem dla umysłu i dla ciała.

Towarzystwo Tatrzańskie może swoim wpływem uczynić rzecz jedną, ważną, a mianowicie radząc góralom, aby, stawiając domki dla gości przyjezdnych, takie same jak dzisiaj, robili drzwi wyższe i mieszkania z rozkładem lepszym, dla pomieszczenia rodzin i ułatwienia im domowego życia.

Te uwagi nasunęły mi się, z kilkodniowych rozmów z gośćmi zakopańskimi, życzącymi sobie, aby Zakopane dla dobra ogółu wzrastało i aby Towarzystwo Tatrzańskie przez przypływ coraz to nowych członków mogło mieć swoje zadanie ułatwione.

3 złr. rocznej składki, aby się stać członkiem Towarzystwa, to tak bardzo nie wiele, z jednym guldenem wpisowego, że nawet ci, co w góry jeździć nie mogą, nie zrujnują się, należąc i przystępując do Towarzystwa.

Przechodzę po tym wstępie do opisu dalszych uroczystości, które spowodowało przybycie Siemiradzkiego, i które będą trwały jeszcze dni kilka. Ponieważ p. Wiktor Tissot przybył także do Zakopanego, chciano i jemu z kolei zrobić przyjęcie i wybrano na to ostatnią środę. Zaproponowano na godzinę 2. po południu składkowy obiad, a na wieczór zabawę tańcującą kostiumową.

75 osób zapisało się na ten obiad — sala kasyna dzisiejszego więcej obiadujących pomieścićby nie mogła. Wszystkie prawie znakomitości naszych uniwersytetów, wszyscy prawie profesorowie byli uczestnikami obiadu.

Pierwsze zdrowie, jako solenizanta tego dnia było wniesione dla Tissota, przez p. Dembowskiego i było naturalnie wniesione w języku francuskim.

P. Tissot, chcę zaraz to tutaj wypowiedzieć, zyskał sobie w Zakopanem powszechną sympatię. Człowiek jeszcze młody, przystojny, bardzo dobrze wychowany, towarzyski, gościnny, ujął sobie wszystkich. Odpowiedział na wniesione dla siebie zdrowie w słowach, które to dobre wrażenie najzupełniej potwierdziły. Oto jego słowa prawie w dosłownem streszczeniu: „Jako członek klubu alpejskiego szwajcarskiego, wnoszę toast na cześć Towarzystwa Tatrzańskiego i tych odważnych badaczy gór, którzy się stali Krzysztofami Kolumbami tej uroczej i wspaniałej okolicy, zaledwie że znanej lat temu dziesięć.

„Góra, ta ojczyzna orła, który buja po przestworzach i potoku pieniącego się, jest także ojczyzną Polaka, który kocha wolność i który o swej przyszłości nigdy nie zwątpił.

Jako dziennikarz paryzki p. Tissot dziękuje Towarzystwu tatrzańskiemu w Zakopanem za przyjęcie jakiego doznał; przyjęliście mnie panowie nie jak cudzoziemca, ale jako przyjaciela. Niech żyje wasz piękny i szlachetny kraj, któregoście mię już nauczyli panowie kochać.“

Następnie p. Dyonizy Skarzyński, dyrektor Banku galicyjskiego z Krakowa wniósł toast na cześć Siemiradzkiego.

Na podziękowanie wyrzekł Siemiradzki następujące słowa przyjęte ogólnemi oklaskami: „*In corpore sano, mens sana*“, powiada stare przysłowie (w zdrowem ciele myśl zdrowa przebywa). Duch nie wystarcza dla siły narodu, potrzeba zdrowia. Duch potężnieje gdy ciało wypocznie, a gdzież jeśli nie w ożywionem górskiem powietrzu mamy czerpać siły, krzepiąc ciało i ducha zarazem? Zakopane, to czarujące ustronie, do którego się zbiegają rodacy nasi ze wszystkich dzielnic Polski, jest jednem z miejsc najbardziej odpowiadających temu zadaniu. Zdrowia tu przybywa naszym rodzinom, a duch się krzepi we wzajemnem zbliżeniu ziomków z różnych stron przybyłych. Wielką jest zasługa grona ludzi dobrej woli, którzy pracę swą łożą około rozbudzenia w naszej społeczności chęci zwiedzania tych cudnych kraju zakątków, przed laty kilkunastu nikomu jeszcze nieznanych. Ich gorliwości zawdzięczamy ten rozgłos jakim dziś już w kraju Zakopane i Tatry się cieszą i który, sprowadzając co rok liczniejsze grona ziomków spragnionych wypoczynku na łonie czarującej natury gór naszych — zapowiada świetną dla stron tych przyszłość. Mówię tu o Towarzystwie tatrzańskiem i kielich ten wnoszę za rozwój tej drogiej sercu polskiemu instytucji i za zdrowie czcigodnych jej członków“.

Następnie p. Alth, profesor uniwersytetu jagiellońskiego i wice-prezes reprezentujący Towarzystwo tatrzańskie, wniósł toast podnoszący zasługi dr. Zyblikiewicza około podniesienia miasta Krakowa i powiedział, że Towarzystwo tatrzańskie mianując Siemiradzkiego swoim członkiem honorowym spłaciło także ze swej strony dług za wspa-

Kronika warszawska.

(Wieści o zniesieniu cenzury i przewidywane stąd następstwa. — Anegdota z czasów Aleksandra I. — Sprawozdanie sądu okręgowego warszawskiego. Zeskamotowanie pozostałości budżetowej. — Ciekawe statystyczne dane. Żyd odbierający przysięgę od katolików. — Pomnik dla Moniuszki w kruchcie kościelnej. — Albedyński i Wsiewołożski. — Podróż cesarza austrjackiego i wywołane przez nią objawy.)

Nie śmiejcie się, proszę, ale to co powiem, wyda się wam zrazu tak dziwnem, tak trudnem do pojęcia, że trzeba gruntownie znać oryginalność (nie chcę użyć dobitniejszego określenia) naszych stosunków, aby uwierzyć, że Warszawa zalicza się do rzędu cywilizowanych miast środkowej Europy. Od kilku dni oto, rozeszła się wieść, a jak dotąd pogłoska tylko, że niezadługo ma być zniesioną u nas cenzura prewencyjna. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że to istne dobrodziejstwo naszych nieproszonych opiekunów, że chociaż taka odrobina wolności prasy, jaką cieszą się pisma petersburgskie i moskiewskie, tylko z zadowoleniem powinna być przyjętą. Nie przeczę — mogłoby i powinno być tak wszędzie — ale nie u nas. — Myśmy przyzwyczaili się do naszych u p r z e d z a j ą c y c h cenzorów, zżyliśmy się z nimi — wiemy co im nie smakuje, a co jest znośnem — nauczyliśmy się wreszcie pisać „między wierszami“ i koniec końców, publiczność nas rozumie, niedopowiedziane sama z łatwością dopełnia, a gdy jakie gorętsze pióro wyrwie się z czemś draźliwszem, jest od tego stróż-cenzor, aby zawczasu wykreślić niebaczne słówko, mogące zachwiać podstawy moskiewskiego imperjum. — Zobaczmy teraz co byłoby po zniesieniu cenzury — a biorę tu w rachunek dzisiejsze, jak powiedziałem, stosunki, i minimalne korzystanie przez nas z tak zwanej wolności prasy. Na razie, a nawet przez czas dłuższy, dopóki nie zbadamy nowego terenu, pisać będziemy również oględnie jak dotąd; któż nas zapewni jednak, że to co dzisiaj jest cierpianem, będzie takiem i na przyszłość. Gdzie kaprys jest najwyższem prawem czynownika, tam najlepsze nawet z pozoru prawo wyrodzić się musi w bezprawie, i niebawem zawisłyby nad nami konfiskaty, zakaz sprzedaży pojedyńczych numerów, kilkumiesięczne zawieszanie, a w końcu i zupełne zamykanie pism, jak tego miewamy przykłady w carstwie. Czy taki obrót rzeczy jest pożądanym dla nas, nie potrzebuję się nad tem rozwodzić, ale sprawa ta przywodzi mi na pamięć głośną z moich dziecięcych lat anegdotę o Aleksandrze I. Było to w teatrze warszawskim, tego samego wieczora, gdy na przedstawieniu „Jadwigi“ Żółkowski (ojciec) rozpoczął swoją rolę temi słowy: „Co ja widzę! Napoleon na Helenie, Aleksander na Jadwidze!“ Otóż, skoro „wiekopomnej pamięci zbawca Europy“ (tytuł urzędowy) ukazał się w swej loży, orkiestra zagrała po raz pierwszy poloneza Kurpińskiego „*Witaj królu polskiej ziemi*“, Aleksander rozczulił się niezmiernie i ze łzami w oczach (autentyczne!) rzekł do otaczających go osób: „Piękne to, bardzo piękne, ale zmusza mnie do ograniczenia wolności cenzury.“ I rzeczywiście, nazajutrz, wyszło z kancelarji carskiej, wbrew zaprzysiężonej niedawno konstytucji, rozporządzenie, tamujące po raz pierwszy od lat tysiąca wolny objaw polskiego słowa. — Z anegdoty tej, dałaby się niejedna nauka moralna dla następnych wyciągnąć pokoleń — by jednak nie oddalać się od przedmiotu, zaznaczę tylko, że obiecywane obecnie zniesienie cenzury, bodaj czy nie takim samym będzie dla nas prezentem...

Leży przedemną na stole sprawozdanie z czynności sądu okręgowego warszawskiego za r. 1879. Obszerny ten referat, bo obejmujący 130 stronnic w wielkiej ósemce, posłałbym wam w oryginale, ale nie przydałby się wam na wiele, bo jak łatwo się domyślicie, wystylizowany jest po moskiewsku. Ograniczę się więc tylko na przytoczeniu z niego kilku cyfr, które ogólniejszy wzbudzają interes. Sąd okręgowy warszawski składał się w r. 1879 z 256 osób, a mianowicie: z prezesa, 5 jego towarzyszów, 21 sędziów, 25 sędziów śledczych i 7 sekretarzy (wszyscy sami Moskale), dalej 17 pomocników sekretarzy, 1 archiwisty z dwoma pomocnikami, 47 aplikantów sądowych, 16 komorników (egzekutorów), 16 woźnych, 49 kancelistow i 55 notarjuszów. Najwyższa posada, jaką Polak otrzymać może, jest urząd pomocnika sekretarza (rocznie 600 rubli), nic też dziwnego, że młodzież nasza od czasu zaprowadzenia nowej organizacji sądowej, coraz w mniejszej liczbie zapisuje się na wydział prawniczy uniwersytetu.

Na koszta utrzymania urzędników etatowych wyznaczono w budżecie 188.967 r. 80 k., wydano w r. 1879 186.036 r. 57 k. Co się zresztą (2.930 r. 93 k.) zrobiło, o tem sprawozdanie nie wspomina. Co komu do tego? przecież i p. prezes sądu żyć musi.

Spraw karnych z r. 1878 zostało 1875, przybyło nowych 3464, ukończono 3011, pozostało na rok bieżący niezałatwionych 2328. Obwinionych było 7430 (mężczyzn 5888, kobiet 1542), świadków wezwano 10.343, Wyrokami prawomocnemi skazano 1484 osób; 80% mężczyzn, 20% kobiet; w tej liczbie 30 osób na zesłanie do Syberji. Małoletni stanowią 23 prc. osądzonych. Z ogólnej liczby 977 skazanych na kary główne, 7 otrzymało wyższe wykształcenie, 261 umiało czytać i pisać lub tylko czytać, 709 było bez żadnego wykształcenia, to jest na 100 przestępców 72 nieumiejących czytać i pisać!

W dopełnieniu tych cyfr nie zawadzi nadmienić, że o ułatwieniu młodzieży wstępowania do szkół publicznych, jak na teraz ani mowy nie ma. Wszystkie miejsca (w szkołach!) już zajęte.

Żeby już skończyć z sądownictwem, przytoczę jeszcze fakt jeden, wiarogodność którego urzędowe stwierdza sprawozdanie. Przy jednym z sądów naszych jest żyd tłumaczem. Według przepisu prawa, rota przysięgi dla nieumiejących po moskiewsku, tłumaczoną być musi na język polski; otóż w owym sądzie, kiedy świadek klęka przed krzyżem, sędzia *) prezydujący odczytuje rotę przysięgi po moskiewsku, żyd tłumacz powtarza ją po polsku, a świadek chrześcianin zmuszony jest przysięgać słowo w słowo za żydem! Czy taka przysięga może mieć jaki walor w pojęciach niewykształconego ludu naszego, czy raczej nie działa ujemnie na jego wyobrażenia religijne, jedyny talizman broniący go niejednokrotnie w tak licznych niestety pokusach do złego? Tego nie chcę przesądzać, zacytowałem nagi fakt tylko.

*) Sędzia ten mówi płynnie po polsku.

Pomnik Moniuszki, dłuta Godebskiego, doczekał się nareszcie, acz niefortunnego, pomieszczenia. Stanąć ma bowiem w kruchcie kościoła Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu. Ba! gdyby to był jaki dygnitarz, wiernie służący najezdniczemu rządowi, albo przynajmniej pan krociowy, co przehulawszy miliony za granicą, zasłużył się ojczyźnie, utrzymując sławę polskiej hojności dla kelnerów tytułujących go grafem, znalazłoby się dla niego pokaźniejsze miejsce, chocby przy wielkim ołtarzu — ale dla jakiegoś tam grajka, dobra i kruchta — gorzko mu było za życia, niechże i po śmierci, dziady i baby kościelne „Gorzkie żale“ nad nim zawodzą.

Już z czego, to z optymizmu, którego podstawą jest przysłowie o nowem sitku, pono się nigdy nie wyleczymy. Obecnie np. mnóstwo jest takich wśród nas, co z całą naiwnością spodziewają się jakiejś zmiany na lepsze z zamiany Kotzebuego na Albedyńskiego, albo Muchanowa na Wsiewołożskiego. *Sancta simplicitas!* jakby to w systemie stanowiło różnicę jedno lub drugie nazwisko; formy mogą być nieco odmienne, polor bardziej na europejski zakrawający, ale grunt rzeczy pozostanie zawsze ten sam: mongolsko-moskiewsko-nihilistyczno-panslawistyczny.

Albedyński ma tę jeszcze ujemną stronę, że jest on jednym z niewielu jenerałów moskiewskich, którzy nigdy w Polsce nie służyli, nie zna więc wcale kraju, nie prędko też zdoła przy najlepszych nawet chęciach wynaleźć odpowiedni *modus vivendi*; nowy zaś dyrektor teatru, p. łowczy carski Wsiewołożski, któremu naiwni Bóg wie jak doniosłe przypisywali reformy dla rozwoju sceny narodowej, jeżeli nie myśli jeszcze o swojej narodowej sztuce i o balecie, te już i tak dość wybitnie zaznacza początek swojego zarządu; bo oto na nadchodzący sezon zimowy opera włoska kosztować ma 72.000 rubli, gdy dotąd ekspensowano na nią 50—60.000 rocznie, to jest tyle, ile skarb dopłaca na wydatki teatru. Brakujących 12.000 rubli dostarczyć masi dramat — pracujcie więc Żółkowscy, Królikowscy i *tutti quanti* — pracujcie, aby dyrekcja miała czem zapchać nienasycone moskiewskie kieszenie i przedęte niby włoskie gardła.

. . . . . .

Podróż cesarza austrjackiego do Galicji i dla nas nawet ma tę dobrą stronę, że można o niej głośno mówić i nie być za to pociągniętym do odpowiedzialności. Że tak jest, łatwo się przekonać, wszedłszy w godzinach popołudniowych do którejkolwiek cukierni. Lakoniczne wiadomości gazet naszych o przygotowaniach do uroczystości galicyjskich, komentowane są szeroko i głośno, i to tem głośniej, że wiemy jak dalece oburzone są tą podróżą tutejsze koła urzędowe. A z niezadowoleniem tem Moskale nie tają się bynajmniej. Jenerał K. na przykład, miał zeszłej niedzieli wyrazić się w klubie wojskowym:

— *Wsio eto pustiaki, gaspada!* (Wszystko to, panowie, bzdurstwo), w r. 1868 mieliśmy rewolucję w Madrycie; teraz może się coś lepszego znajdzie.

Czy słowa te mają jakie głębsze znaczenie czy też tylko tak na wiatr zostały rzucone trudno stanowczo powiedzieć, dość, że błyskawicą obiegły one całe miasto, a jako głuchy odgłos grzmotu towarzyszył im, słusznie mogący zaniepokoić, a nawet dla nas miejscowych wielce zagadkowy artykuł, w jednem z codziennych pism umieszczony pod tytułem: „Wybryki młodzieży“. Ogół nasz wszakże trwa w przekonaniu, że tak dzika nadzieja Moskali jak i obawy owego pisma, zarówno są przedwczesne i bezpodstawne. (*a*)

niałą ofiarę uczynioną krajowi przez wielkiego mistrza.

Po podziękowaniu p. Zyblikiewicza zabrał głos p. Bronisław Wołowski, redaktor główny *Messager de Vienne*, wnosząc zdrowie nieobecnego i chorobą złożonego dr. Chałubińskiego, który tyle uczynił dla Zakopanego i dla poznania naszych Tatr.

Zaproponował p. Br. Wołowski, aby zgromadzeni uczestniczący w obiedzie, przesłali dr. Chałubińskiemu zaraz z obiadu, swoje bilety wizytowe — i p. Wołowski wnioskodawca wraz z dwoma członkami zarządu Towarzystwa tatrzańskiego zostali wydelegowani do odniesienia tych biletów do mieszkania chorego.

Ostatni toast „kochajmy się" wniósł ks. kanonik Stolarczyk, miejscowy proboszcz i główny filar Tow. tatrzańskiego i na tem zakończył się obiad dany dla p. Tissota.

Wieczorem była zabawa tańcująca. Panie były poprzebierane za góralki i wręczyły p. Tissotowi piękny bukiet.

Zapisują się wszyscy goście na wycieczkę do doliny Kościeliskiej, którą urządza Tow. tatrzańskie na cześć Siemiradzkiego. 300 osób zapisało się na tę wycieczkę. Zamówiono już 78 fur. Opiszę wam to wszystko w następnym liście.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 11. sierpnia.

* Uprasza się tych panów, którzyby chcieli wziąć udział w pochodzie z pochodniami urządzić się mającym dnia 11. września b. r., aby w celu wczesnego uporządkowania tegoż zechcieli się zapisać w listę, która wyłożoną jest w Tow. kasy zaliczkowej (Rynek l. 17) u p. Fel. Piątkowskiego, w redakcjach *Dzien. Pols.* i *Gaz. Narod.*

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 12. sierpnia o godz. 6. wieczorem.

* Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika donosi: Według uwiadomienia telegraficznego kolei Północnej przeszkody w komunikacji pomiędzy Hruszawą a Ostrawą usunięte — i tem samem tak ruch osobowy jakoteż towarowy na tej przestrzeni z dniem dzisiejszym na nowo otwarty.

* Wczorajszy numer *Gazety Narodowej* został skonfiskowany za artykulik w Kronice, rozbierający postępowanie policjantów wobec publiczności. Zrobiliśmy drugi nakład.

* Major Bercewiczy, komendant konnej gwardji cesarskiej, i kwatermistrz dworski, Vnko de Branko, przybyli wczoraj do Lwowa z kilkoma żandarmami „burgowymi" i oglądali pomieszkanie w namiestnictwie, jako też stajnie, w których mają być pomieszczone konie cesarskie.

* Podaliśmy onegdaj krótką wzmiankę o zmarłym w Wiedniu profesorze medycyny, Ferdynandzie Hebrze. Dziś pospieszamy uzupełnić ją wiadomością, iż według podania kolegów szkolnych zmarłego, pochodził on z ubogiej familii osiadłej pod Jarosławiem w Galicji. Ojciec jego niejaki Schwarzmann posiadał tamże niewielki folwarczek do dziś dnia zwany Schwarzmannówką, matka zaś była z pochodzenia żydówką-polką. W młodych swych latach władał ś. p. Hebra bardzo dobrze językiem polskim. Później dopiero został adoptowany przez niejakiego Hebrę, który na cele kształcenia przybranego syna znaczne łożył wydatki. Jeszcze pod nazwiskiem Ferdynand Schwarzmann habilitował się zmarły na doktora medycyny. Następnie przybrał nazwisko Schwarzmann-Hebra, a w końcu pozostał przy nazwisku przybranego ojca. Znaczny majątek, jaki odziedziczył po przybranym ojcu, umożliwił mu odbycie podróży w celach naukowych do Paryża a następnie do Grecji i Skandynawii.

* Samborska Reprezentacja powiatowa na posiedzeniu dnia 7. sierpnia 1880 wybrała deputację, złożoną z prezesa i 3 członków Rady powiatowej, dla wspólnego z reprezentacją kraju powitania cesarza w Krakowie i we Lwowie.

* Telegrafująca płeć piękna zażywa szczególniejszej opieki wys. c. k. rządu, na co naturalnie uskarżać się musi pracująca w urzędach telegraficznych płeć brzydka, reprezentowana przez *Urzędnika* wychodzącego w Przemyślu. I tak, bardzo mu nie w smak, że piękne i mniej piękne telegrafistki, które od razu otrzymują płacę miesięczną 25 złr., w skutek reskryptu ministerstwa handlu z 19. czerwca b. r. do l. 19.581 po dwumiesięcznej zadowalającej służbie mogą mieć podwyższoną płacę z 25 na 30 złr., — podczas gdy nieszczęśliwi aspiranci telegraficzni pracują często 2 i 3 lata bezpłatnie. Zdaniem naszem *Urzędnik* zupełnie słusznie domaga się równouprawnienia w tym względzie.

* Kto z czytelników naszych chce się zabawić w czasach ogórkowych w empiryczną astronomię bez przyrządów, może robić obserwacje na słońcu, o ile mu chmury dżdżystego teraz nieba pozwolą. Oto słońce dostało teraz trzy duże plamy, prócz zwykłych drobniejszych, które i dawniej bywały. Pozornie największa plama znajduje się nieco na południe od środka słonecznej tarczy, a podobna jest do silnie na brzegach karbowanej czarnej wyspy, która otoczona jest [illegible] pierścieniem. Dwie inne plamy występują lekko na wschodniej krawędzi słońca i według wszelkiego prawdopodobieństwa co do objętości przewyższą z czasem pierwszą plamę. Kto ma lornetę [illegible] może te plamy obserwować. Trzeba tylko jednak ostrożnym być i szkła czarnemi okularami przyćmić, bo można oślepnąć [illegible]. Tak tedy na niebie wyprawiają się ciekawe wydarzenia, kiedy u nas na ziemi tak nudno.

* Wiadomości policyjne z d. 10. sierpnia. Skradziono: Kupcowi J. D. z pomieszkania pod l. 32 przy ulicy Łaziennej 900 zł. w banknotach po 5, 10 i 50 zł., 800 marek w banknotach po 100 i weksel na 300 zł. akceptowany przez Herza Nussbauma i N. Frankla. Służącej T. B. z pomieszkania pod l. 20 przy ulicy Halickiej damski zegarek [illegible]. Panu S. z podwórza pod l. 14 przy ul. Czarnieckiego miednicę z [illegible].

Złożono w policji znalezioną na ulicy Akademickiej chustkę do nosa z czerwonym szlakiem, w której znajduje się 26 c.

Aresztowani dzielnicy I. oddano do przechowania krowę samopas po ulicy chodzącą.

Tarnów 10. sierpnia. Korespondent tarnowski *Sanu* w sprawie [illegible] nr. 31 z d. 1. sierpnia b. r., przedstawiając stosunki tutejsze miejscowe a właściwie gospodarkę miejską w dosyć rażącem świetle, zaznaczył między innemi: „iż rządząca u nas partja propinacyjna" [illegible] nowych wyborów do Rady miejskiej. Dalej nadmienia: „iż tejże koterji nie chodzi o dobro miasta, lecz o jej własne; że jej dążenia ku temu są skierowane, by utrzymać się przy władzy, by nowemi wyborami wzmocnić swą wszystko druzgocącą siłę, i by autonomiczny zarząd miasta sprowadzić ad absurdum!" Nakoniec nadmienia: „iż ta klika nie cofa się przed żadnemi środkami, by dójść do wyłącznego panowania, że zaciąga pajęcze sieci nad Radą szkolną, kasą oszczędności i całą gospodarką miejską to uczynionemi obietnicami słabym duchom, to znów innych niezależnych obryzgiwując błotem zniewagi itd." Korespondencja ta wywarła pewne wstrząśnienie w mieście naszem, lecz nie z powodu niby owej przesady, tylko z powodu, iż takową skreślił snać niedokładnie z naszemi miejscowemi stosunkami obeznany korespondent, a partja mieszczańska, która na całą teraźniejszą gospodarkę miejską patrzy się sokolim wzrokiem, milczy uparcie i siedzi z załamanemi rękami oczekując zupełnego przewrotu i ruiny całego miasta.

Jeżeli bowiem kiedy dawniejsza gospodarka miejska nie odpowiadała życzeniom tutejszych obywateli, to dzisiejsza przeraża ich trwogą zupełnego bankructwa. W kasie pustki i ostatnie zasoby jakie po dawniejszej Radzie miejskiej w papierach publicznych pozostały, oraz niektóre realności stanowiące fundusz żelazny, sprzedano i na bieżące wydatki użyto; długi powiększyły się o 25.000, nałożono dodatki do podatków, podwyższono opłatę od piwa i powiększono tym sposobem dochody miejskie o 20 kilka tysięcy rocznie, a wszystko to utonęło w bezdennej przepaści. Od zaciągniętej pożyczki nie płacą procentów a z powodu pustek w kasie, nie płacą i bieżących należytości. Bankrut, jeżeli wszystko straci, to nadrabia miną i ucieka się do ostatniego ratunku, do kredytu, usiłując takowy wszelkiemi sposoby jak najdłużej utrzymać. Gdy już i kredyt straci i nigdzie ratunku znaleść nie może i gdy wielka bieda, to idzie — do żyda. Tak postąpiła sobie i nasza gmina, nie otrzymawszy ostatniemi czasy w tutejszej kasie oszczędności żądanej pożyczki w sumie 5000 zł. dla braku kredytu, zaciągnęła tę pożyczkę w domu handlowym braci S.

Lecz pomińmy stosunki finansowe tutejszej gminy a zajrzyjmy w inne gałęzie jej gospodarstwa, a zobaczymy wszędzie bezrząd i nieład w całem tego słowa znaczeniu. Zapytacie nas zapewne: gdzie są ci krzykacze, którzy przed trzema laty sprowadzili likwidację i zapomocą p. Michalczewskiego urzędnika Wydziału krajowego rozwiązali byłą Radę miejską?! — Odpowiem wam w krótkości: Oni są przy władzy, to oni tak gospodarują! Wynurzycie zapewne na tę odpowiedź swoje zdziwienie, że partja mieszczańska patrzy obojętnie na tę gospodarkę i czeka jak to wyżej powiedziałem zupełnego przewrotu i ruiny całego miasta. Tak jes! oni tego czekają z rozdartem sercem, aby pokazać światu, że narzuceni im gospodarze, którzy tylko osobiste cele mają na względzie i których dobro kraju nic nie interesuje, doprowadzili ich do bankructwa! — Korespondent *Sanu* nawołuje prewodyrów tej partji, którzy są ludźmi inteligencji, aby przyświecali miastu prawością charakteru, a nie niskością żądzy, lecz nawoływanie to jest daremnem, bo tonący brzytwy się chwyta! — Dlaczego zaś korespondent *Sanu* nazywa tę partję „propinacyjną" tego my pojąć nie możemy. My tu bowiem nie znamy żadnej partji propinacyjnej, bo dawna partja tej nazwy nie istnieje więcej, już dawno jest uduszoną! Może dlatego, że teraźniejsi prowodyry starają się *coute que coute* nabyć prawo połowy propinacji od ks. Sanguszki, aby za swych rządów zaciągnąć kolosalną pożyczkę na całość.

Rządy się ich kończą, trzeba się spieszyć, bo przyszłość nie pewna! Lecz cóż się dzieje z przyszłemi wyborami? — Zgoła nic! — Teraźniejsza partja rządząca nie myśli o ustąpieniu, daje małe wieczorki i szuka sprzymierzeńców, partja mieszczańska czeka zdaje się przybycia ks. Stojałowskiego, aby on jak we Lwowie wybory do tutejszej Rady miejskiej w swoje ręce ujął *). Korespondent *Sanu* wspomina wprawdzie, iż narady nad przyszłemi wyborami odbywają się u nas pokątnie po licznych szynkach, a to w tym celu, by jak największą liczbę sprzymierzeńców uzyskać. My nie możemy tego doniesienia potwierdzić, o tem nic nie słyszeliśmy, a niebywając w tutejszych szynkach, sprawdzić tego doniesienia nie możemy. — Na wszelki sposób możemy zaspokoić korespondenta *Sanu*, że nie dopuścimy do tego, aby owa wedle jego wyrażenia się: „zarozumiała, nadzwyczaj słaba i do niczego nieudolna kreatura", na burmistrza wybraną została, bo i my przeczuwamy następstwa, których on się obawia, iż teraźniejsza klika rządząca, w której rękach ta kreatura się znajduje, dogodniej wyprawiałaby i nadal wszelkie bezprawia.

Wzupełności zaś podzielamy zdanie szanownego korespondenta *Sanu*, iż biada temu miastu, w którym ludzie prawi i spokojni, usuwają się od walki, że apatja jest nierozsądną i dla dobra miasta i jego mieszkańców wielce szkodliwą. Wdzięczni nawet jesteśmy szan. korespondentowi, iż poruszył nieco tutejszą partję mieszczańską, obudził ją z letargu, zachęcił do czynu i zapewnił jej zwycięztwo. Chcąc jednak być pewnym zwycięztwa, trzeba się najprzód skupiać, łączyć, porozumiewać i tak połączonemi siłami działać, a nie dać się prowadzić przeciwnikom, z którymi żadnego sojuszu mieć nie powinniście, bo mając od nich małą nauczkę, poznaliście ich, że forytują tylko własne interesa, wzajemnie się wspierają i admirują.

Chcąc bliżej zapoznać szerszą publiczność z tutejszymi prowodyrami, z ich gospodarką miejską i ich zakulisowemi machinacjami, będę korzystać z gotowości szanownej Redakcji z jaką mi otworzyła łamy swojego dziennika, i będę opisywał szczegółowo fakta, które nie tak często w kronikach napotkać można, a które dla czytających nie będą bez zajęcia, a szczególnie dla Tarnowianów, którzy z wielkiej apatji własnych interesów nie znają i o takowe się za mało troszczą.

— **Węgierski Tanner.** Z Aradu na Węgrzech donoszą, że w Hodmerö Vazarhelyi żyje niejaki Marcin Kordö, który od roku 1848 do 1867 nigdy dobrowolnie nie okazał chęci zapłacenia podatku, i odznacza się wstrętem do austrjackich banknotów, których w życiu nie wziął do ręki. Człowiek ten opowiada, iż na wstępie do piątego krzyżyka, kiedy z powodu przekonań swych narodowych i manifestacyj politycznych zapoznać się musiał z c. k. kozą, od chwili, w której go na tem miejscu ogołocono z gotówki przez przeciąg 41 dni kompletnie nic nie jadł, gdyż jak twierdzi wolał mrzeć z głodu aniżeli przyjąć z rąk żandarmów pożywienie kupione za „niemieckie pieniądze". Proszono go, grożono, wreszcie podniecano apetyt stawiając mu pod nosem mocno pieprzone potrawy — wszystko na nic. Wreszcie osłabł tak znacznie, iż chciano mu gwałtem jedzenie lać w gardło, jednak Kerdö zaciął zęby udaremniając wszelkie usiłowania nienawistnych sobie opiekunów, którzy uznawszy go za warjata postanowili go uwolnić. Kerdö jednak nie dowierzał Niemcom i cierpiał głód dalej, aż do ostatniego stadjum wysilenia, poczem dopiero zdecydował się przyjąć nieco mleka, a poczuwszy apetyt zażądał objadku, — ale za własne pieniądze. Było to w 42 dniu jego postu. Tak opowiadał Kerdö zdarzenie owo w Szegedynie w roku 1868, dodając: Za ojczyznę i Kossutha cierpiałem dwa dni więcej aniżeli Chrystus, który tylko 40 dni pościł.

— **Geza Samosköy**, słynny oszust, skazany na więzienie, które odbywa w kryminale w Stein, został w tych dniach odesłany do Pesztu, aby tam odsiedział karę, którą nań pierwej jeszcze nałożono, dalej zaś, aby z zim przeprowadzono śledztwo z powodu różnych oszustw, które co dzień wypływają na światło dzienne, jak grzyby po deszczu. Samosköy jest rodem z Węgier, a więc tylko w Węgrzech sądzić go można za zbrodnie popełnione zagranicą. Samosköy deponował u dyrektora więzienia w Stein 85.000 złr. Gdy go odesłano do Pesztu, zażądał, aby z tych pieniędzy kupiono mu ubranie, dyrektor jednak nie chciał tego uczynić, Samosköy zagroził, że da się raczej zastrzelić, a nie pojedzie w podartym ubiorze. Kupiono mu palto, które ubrał na kitlę aresztancką, słomkowy kapelusz i czarne rękawiczki. Dziwnie wyglądał w kajdanach i czarnych rękawiczkach na ręku.

— **Jak militaryzm** wyrodził się w Prusiech dowodzi najlepiej proces, który się toczył 27. lipca w Metz przeciw podoficerom artylerji o poniewieranie żołnierzy: Głównymi oskarżonymi byli: podoficer Winter, Hamburgczyk, sierżant Hein, Westfalczyk, i obergefreiter Wilde, Bawarczyk z Palatynatu. Na świadków stanęło pół roty artylerzystów w liczbie 31 żołnierzy.

Z rozpraw sądowych wyjmujemy, że sam podoficer Winter dopuścił się 11 zbrodni i 24 przestępstw. Między innemi ciążyło na nim oskarżenie, iż artylerzystę Kissnera codziennie z najdrobniejszych pobudek traktował silnemi policzkami, kazał mu podczas tęgiego mrozu w lutym stać pół godziny prosto z bronią w ramie, podczas gdy sam leżał sobie w łóżku; dalej, wołając: „to poskutkuje!" — uderzał Kissnera bez ustanku grubym kijem w ręce i głowę, przyczem żołnierz musiał robić bronią. Dnia 26. lutego rb. Winter tak długo bił Kissnera pięścią i książką w szyję, dopóki ta mu opuchła, a katowany, łkając z bólu, nie był zdolen wymówić słowa.

Przy podobnej okazji rozkazał Kissnerowi, aby pobiegł mu poszukać zgubionej rękawiczki, a gdy ten się potem nie dobrze meldował, palnął go 5 do 6 razy w twarz. To poniewieranie przywiodło wreszcie biedaka do rozpaczy, próbował więc 29. lutego odebrać sobie życie i zadał sobie brzytwą zagrażającą życiu ranę w krtań i lewe ramię.

W zimie 1879 r. zawołał Winter szeregowca Maiera I. podczas obiadu do swej kwatery i kazał mu „zgiąć kolana", przyczem postawił mu między nogi stołek a w tyle przed ramiona włożył broń, którą kazał innemu żołnierzowi obciążyć na każdym końcu trzema stołkami. W tej pozycji musiał Maier pozostać cały kwadrans.

Szeregowiec Bucholz zeznał: „W jesieni 1879 rozkazał mi podoficer Winter, ponieważ leżałem podczas rewizji w niedzielę popołudniu na łóżku, napełnić dzbanek 5-litrowy wodą a to kieliszkiem od wódki; musiałem więc wśród jak najostrzejszej zimy w nocy nosić każdy kieliszek wody z osobna i chodzić po nią do studni w ciemnem podwórzu koszarowem. Lecz pośliznąłem się już przy szóstym kieliszku przy studni i stłukłem sobie piszczel, tak że już więcej chodzić nie mogłem."

Podobnych okrucieństw dopuścił się sierżant Hein. Mniejsze były przestępstwa Wildego.

Prokurator, motywując oskarżenie, charakteryzował oskarżonych z osobna, przedstawił zamach na obójczy szeregowca Kissnera, spiskowe prawie postępowanie podoficerów, aby nie pozwolić wyjść prawdzie na jaw, codzienne bicie żołnierzy, służące do ukarania środki, a wreszcie rzekł: „Życie ślamazarne, samowładcze gospodarstwo baszowskie wiedli oskarżeni, podczas gdy ich ofiary do krwi były katowane. Szczerze żałuję, że żołnierze powracać muszą do życia obywatelskiego z tak smutną pamiątką z czasu służby w wojsku, że próbowano wpoić w nich tak mętne pojęcia o prawie i nieprawie i uważam za niebezpieczny przepis dający dowódzcy kapralstwa prawo wydawania według widzimisię bezpośrednim swym podwładnym rozkazów nie mogących podlegać kontroli."

Podoficera Wintera skazano na 1 rok 5 miesięcy domu karnego i wydalenie z armii, sierżanta Heina na 1 rok więzienia i degradację, obergefreitra Wilde na 4 tygodnie aresztu średniego.

*) Nie życzymy Tarnowowi, aby wybory do Rady miejskiej wypadły na wzór lwowskich; p. r.

Gospodarstwo przem. i handel.

Na międzynarodowy targ zbożowy w Budapeszcie przybyli kupcy i ajenci z Szwajcarji i południowych Niemiec. W ogólności mało zawarto transakcyj, gdyż producenci i oferenci mało mieli gotowego towaru i ofiarowali tylko dostawy terminowe, żądając wysokich cen. Już w niedzielę wiele było transakcyj na pszenicę, ale nie na wywóz tylko dla młynów węgierskich. Wczoraj zawarto interes zaledwie na 20.000 cetnarów metrycznych.

Ceny pszenicy wynosiły od 10 zł. 40 ct. do 11 zł. 25 ct. stosownie do jakości; z terminem jesiennym o 40 ct. do 1 zł. niżej. Żyto miało dobry popyt, ale oferenci trwali statecznie w cenie i mało zawarto tranzakcyj. Płacono 8 zł. 50 ct. do 9 zł. 37 ct. Jęczmień był poszukiwany na wywóz i płacono 7 zł. 50 ct. do 7 zł. 75 ct. Owies z odstawą jesienną 5 zł. 75 ct. Na rzepak zawarto nieznaczne tranzakcje wywozowe po 12 zł. 25 ct. do 12 zł. 60 ct.

Lwów dnia 10. sierpnia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 9·50 do 9·80 zł., biała od 9·50 do 9·80 zł., żółta od 9·— do 9·50 zł., jesienna od 8·75 do —·— zł. — Żyto od 8·50 do 8·75 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 6·— do 6·50 zł., pastewny od 5·50 do 6·— zł., jesienny od 5·50 do —.— zł. — Owies od 6·— do 6·50 zł. — Groch do gotowania od —·— do —·— zł., pastewny od —·— do —·— zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od —·— do do —·— zł. Bób od —·— do —·— zł. — Kukurudza stara od 7·— do 7·25 zł., nowa od 6·— do 6·25 zł. — Rzepak zimowy od 11·— do 11·40 zł., rzepak letni od —·— do —·— zł. — Lnianka od 8·50 do 9·— zł. — Nasienie lniane od —·— do —·— zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od —·— do —·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od 32·50 do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Waluta: Mark —.— — Rubel 1.22½. — Napoleondor 9.33½.

Wiedeń d. 9. sierpnia Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 107, węgierskich 1472, niemieckich 368. nie doszło na targ bukowińskich i galicyjskich z powodu zerwanych mostów na kolei 1030, niemieckich 368, z zameldowanych z kontumacji na środę także nic nie ma. Razem spędzono 2977 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły 57 do 59 złr., z paszy 55 do 57 zł., węgierskie 56 do 60 złr., prima 62 do 62½ złr., niemieckie 56 do 62 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Targ był ożywiony.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Skodaru donoszą, że Albańczycy podminowali dynamitem konsulat grecki w Pryzrendzie i wyrzucili w powietrze cały gmach, wraz z konsulem i personalem konsularnym. Po moskiewsku!

Rewolucjoniści francuscy toczą ciągle wojnę z Gambettą. *Citoyen* pisze: „Cóż się stało wczoraj w „Hotel Continental?" Wielu wyższych oficerów tam się zebrało. Zjedli sute śniadanie, a zaraz na początku zjawił się między nimi p. Leon Gambetta. Wszystkie drzwi pozamykano szczelnie, aby żadne wypowiedziane słowo, żaden fakt dokonany nie wyjrzał ztamtąd na świat Boży. Przypomnijmy sobie dobrze, że Ludwik Napoleon Bonaparte rozdawał w r. 1848 pomiędzy oficerów cygareta i szampan w czasie rewii pod Satory."

Intransigeant Rocheforta otrzymuje następującą ennuncjację nihilistyczną z Londynu:

„Chytry Armeńczyk, Lorys Melikow, aby zachwiane stanowisko swoje (w skutek ostatniego krawalu petersburgskiego) ponownie wzmocnić, rozsiewa pogłoski po austrjackich gazetach, że dzięki zeznaniom aresztowanych w Petersburgu nihilistów udało mu się wykorzenić nihilizm w Moskwie do szczętu. Rozsiewa dalej wieści, że wielu wpływowych członków komitetu wykonawczego pozyskał dla siebie i porozsyłał ich do Szwajcarji, Anglii i Francji, aby nas szpiegowali. Tym niezgrabnym i głupio podstępnym sposobem myśli rozdwoić moskiewskich rewolucjonistów za granicą i nas zdyskredytować. Aby zdemaskować kłamcę, należy powiedzieć, jak się rzeczy w istocie mają. Oto mimo całej wszechwładzy swojej, nie ma Armeńczyk najmniejszego wyobrażenia o składzie i organizacji wykonawczego komitetu w Petersburgu i podkomitetów na prowincji. Przyaresztowano jednego tylko z wybitniejszych członków komitetu. Pozorny spokój, który obecnie panuje, nie został zarządzony rozkazem komitetu, aby dyktatora uśpić, jeno z całkiem innych, arcyważnych powodów, które najbliższe wypadki wyjaśnią i okażą osławionemu Melikowowi, że działalność komitetu wykonawczego nigdy nie była energiczniejszą niż dzisiaj. Podpisano: Iwan Zirkow dr. prawa z Moskwy, imieniem innych 10 wychodźców, zamieszkałych w Londynie."

Jak się zdaje, nihiliści gotują nowego „figla" carowi.

Wiedeń d 10. sierpnia. „Wiener Abendpost" pisze: Ponieważ doniesienie „Nowej Pressy", jakoby namiestnictwo styryjskie zakazało wszelkiego urzędowego przyjęcia cesarza Niemiec w Aussee, tak jak jest podane, mogłoby mylne tłumaczenia wywołać, jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że owo zarządzenie wydano w skutek wyrażonego kilkakroć życzenia cesarza Niemiec, aby inkognito jego podczas podróży kąpielowych w Austrji zupełnie było zachowane. Zresztą i bez tego cała tendencyjność owego doniesienia została zapewne sparaliżowana nadzwyczaj serdecznem przyjęciem, które wszystkie koła cesarzowi zgotowały.

Ischl d. 10. sierpnia. Cesarz austrjacki w uniformie pruskim i z orderem orła czarnego przybył do Obertraun o godz. 11. z ks. Reussem (ambasadorem niemieckim) i jeneralnym adjutantem br. Mondlem. Cesarz niemiecki nadjechał z Aussee o godz. pół do 12. Cesarz austrjacki wszedł do wagonu cesarza niemieckiego, gdzie się najserdeczniej przywitali, poczem obaj do Ischl wyjechali. Tam przybyli o godz. 12. Na dworcu oczekiwała ich cesarzowa austrjacka. Mimo ulewnego deszczu publiczność z zapałem witała Najjaśniejsze osoby. Cesarz niemiecki pojechał z cesarzową austrjacką, a cesarz austrjacki z ks. Reussem do hotelu „Elisabeth". O godz. 2. było śniadanie u dworu, na które i ks. Milana proszono. Z powodu słoty zaniechano wycieczki do Strobl i przejażdżki po jeziorze św. Wolfganga.

Ischl d. 10. sierpnia. Popołudniu cesarz austrjacki pojechał po cesarza niemieckiego i wziął go na obiad, poczem go do hotelu odprowadził. Obaj postępują z sobą najserdeczniej, co niezliczona publiczność z całą radością zauważa a. Wieczorem udali się do teatru, który był przepełniony.

Sztrasburg d. 10. sierpnia. Minister Hofman mianowany sekretarzem stanu dla Alzacji i Lotaryngii.

Cherbourg d. 9. sierpnia. Na śniadaniu, danem przez sfery kupieckie i przemysłowe na cześć reprezentantów dziennikarstwa, był także Gambetta, i odpowiadając na toast, przypomniał pobyt swój w Cherbourgu w r. 1870, a zbijając zarzut, że zbyt faworyzuje armię, oświadczył: Nie duch wojowniczy, ale konieczność nakazuje Francji podźwignąć się właśnie dlatego, aby nanowo zajęła należne sobie miejsce w świecie.

Londyn d. 10. sierpnia. Granville w Izbie wyższej oświadczył, że odpowiedź turecka w sprawie greckiej nie jest odmowną, jeno odracza jej załatwienie. Rząd jest przekonany, że Turcja nie będzie stawić oporu zgodnym żądaniom mocarstw. Anglia nie może występywać jako jedyny policjant Europy, jest atoli zdecydowaną, nie ulęknąć się odpowiedzialności za udział we wspólnej akcji. W Izbie niższej oświadczył Dilke, że Grecja uznała mobilizację za konieczną, aby zatrzymać pod chorągwiami żołnierzy dzielnych, których czas służby upływa. Hartington zawiadomił Izbę, że rząd pomimo klęsk doznanych, postanowił wszystkie wojska z Kabulu natychmiast odwołać, poczem by tylko jeszcze pozostawało, oddać Kabul emirowi.

Londyn 10. sierpnia. W Izbie niższej oświadczył Dilke na zapytanie Bourkego, iż wiadomość o wezwaniu do Porty, aby się przyłączyła do zarządzanych przez mocarstwa środków przymusowych przeciw Albańczykom dla ułożenia sprawy czarnogórskiej, jest w głównej treści prawdziwą.

Londyn 10. sierpnia. Według doniesień z Kandaharu d. 6. b. m. przybył Ejub chan do Kohassanu, sześć mil (naszych pięć ćwierci mili) od Kandaharu. Przygotowania do obrony miasta są zupełnie pokończone. Z wyjątkiem furażu, miasto jest na 35 dni zaprowiantowane.

Przyjechali dnia 11. sierpnia 1880.

HOTEL GORZA: H. ks. Ghyka z Bukaresztu. K. Knudziez Deszkiewicz z Wiednia. M. Göthe z Bremy. J. Gelder z Rumunii. A. Bejzym z Podola mos.

HOTEL EUROPEJSKI: Dr. K. Pawliński ze Sambora. M. Borejna z Krakowa. A. Paprocki z Sokala. J. Zieniewicz z Uhryna.

HOTEL LANGA: J. Götz z Biały. A. Michel i F. Schmiedt z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: J. Kędzierski z Felsztyna. A. Bienkowski z Bełzca. H. Pardini z Czerniowiec. W. Danin z Myślenic.

HOTEL LAZARUSA: M. Wechsler z Chorostkowa. L. Tchórznicki z Bukowiny. E. Schreyer z Drohobycza. L. Frankenstein z Katowic. W. Becher z Karlsbadu. J. Schapira z Brodów.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 13 rano pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 60 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 11. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	272 50	275 50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska .	164 50	167 50
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	254 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	97 80	98 80
„ „ „ 4 „ „ .	91 50	92 50
„ „ „ 5 „ okres. .	97 80	98 80
Banku hypot. galic. 6 prct. .	101 70	102 70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101 50	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie .	97 20	98 20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa . .	19 —	21 —
„ „ Stanisławowa .	25 50	27 50
V. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 41	5 52
„ cesarski . . .	5 46	5 56
Napoleondor	9 30	9 40
Półimperjał rosyjski . .	9 57	9 71
Rubel rosyjski srebrny . .	1 60	1 72
„ „ papierowy . .	1 21½	1 23½
100 marek niemieckich . .	57 30	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze . . .	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 10. Sierpnia 1880.
godzina 2 minut 30 popołudniu.

Losy kredytowe	177.75	Węgier. kred.	254 50
Anglo-austr.	129 50	Unionsbank	109.10
Kolej Kar. Lud.	274 25	Nordbahn	247.—
Kolej Połud.	80.50	Kolej Alföld.	157.—
Kolej Elżbiety	190.50	Kolej Lw.-czer.	165.50
Węg. Nordostb	147.50	Wied. Comunal.	118 50
Węg. obl. p. w zł.	85.75	Galiz. indemniz.	97.75
Losy z r. 1864	175.—	Kolej siedmiog.	108 90
Renta węg. 6%	108.30	Losy tureckie	13.75
Bankverein	133.—	Rosy. rubel pap.	1.12.75
Losy węgier.	113.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie wstrzymane.

Wiedeń d. 11. sierpnia.
godzina 10 minut 45 przed południem:

Akcje kredytowe	273.60	Anglo-austrjac.	129.50
Kolei Kar. Lud.	274.—	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank .	109.10	Napoleondor .	9.33½
Rosyj. banknoty	1.22½	Usposobienie: słabsze.	

Berlin d. 10. sierpnia.
godzina 4 minut 43 po południu:

Rosyjs. bank.	212.85	Akcje kredyt.	475.50
Lombardy	140.50	Galicyjskie	118.75
Kolei Rumuń.	55.75	Austr. banku	173.45

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	91 50	92 25

Lwów, dnia 11. sierpnia 1880.

Wiedeń 9. sierpnia.

Akcje bankowe.

Akcje kolei.

Listy zastawne (za 100 złr.)

Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)

Inne publiczne papiery.

Papiery loteryjne (sztuki).

Dewizy 3-miesięczne.

Leśnik i Geometra

Pas lity

W Zakładzie naukowo-wychowawczym żeńskim w Stanisławowie

Jedna lub dwie panienki

BIURO WYWIADOWCZE Julji Witoszyńskiej

Ból zębów

Łańcuszki do zegarków

MATERJE wełniane *na suknie damskie* po 25, 30, 35, 40, 50, 60 ct. oraz **BROCATY** do ubierania sukien W MAGAZYNIE **Romana Wojczyńskiego** i L. KISIELEWSKIEGO *we Lwowie plac MARJACKI liczba 10.*

Akuszerka

Browar piwny

Kupuję

Płótna krajowe

J. DREXLERA & SYNÓW przy placu Kapitulnym l. 2. we Lwowie.

Zakład rolniczo gosp. przy wszechnicy w Lipsku

Ważne dla myśliwych!! PATRONY A. Steifa Synów we Lwowie

Dla rodziców!

Uczniów

Alojzy Królikowski księgarz w Tarnopolu.

LAMPIONY papierowe

Ogłoszenie licytacji.

Wódka francuska

Wódka francuska z solą

Apteka pod Gwiazdą PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

Rzetelny **zarobek**

Realność

Pomieszkania.

Zmiana lokalu.

Pozostaje z szacunkiem Kajetan Jaśkiewicz.

W Krakowie

Ktoby

Chioccoa - Likier

COCO

Na przybycie Najjaśniejszego Pana mam tanio do sprzedania wielką ilość **przedmiotów do oświetlenia** gazowego w zapasie **Nicolaus Mundt,** Broncelaster-Fabrik, we WIEDNIU I. Bauernmarkt 11.

Realność

Kantor wymiany c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety

6% LISTY hipoteczne,

Gumi i pęcherze rybie

4% LOSY REGULACJI CISY trzy ciągnienia rocznie. Główna wygrana 100.000 zł.—Najmniejsza 110 zł. Sprzedaje na raty 22miesięczne po 5 zł. KANTOR WYMIANY **SOKAL & LILIEN.**

Używany Lokomobil z młocarnią parową **J. Wychery,** Lwów ulica Grodecka 47

Nagrodzona srebrnemi medalami zasługi!

SCHUBUTHAMASA do zapuszczania podłogi w pięciu kolorach, puszki z 1 zł.

MORSZYN zdrojowisko solankowo-borowinowe.

Otwarcie zakładu 15. maja b. r.

Zarząd zdrojowiska.

Galic. Bank kredytowy we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3, podaje do wiadomości, że wszystkie w obiegu znajdujące się

ASYGNATY KASOWE:

z 90-dniowem wypowiedzeniem, obecnie po 5% oprocentowane, począwszy od dnia 1. lipca 1880 będą oprocentowane tylko po $4\frac{1}{2}$% z 90-dniowem wypowiedzeniem.

Lwów dnia 26. marca 1880.

Dyrekcja.

[Przedruk nie będzie opłacony.]

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Gromann. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.